



ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 17 MARCA 1951 R. Nr. II (454)

W 454 NUMERZE:

Kłęska Hitlera w Rosji 1941—1945 (3) — General Władysław Anders
Na czym polega wielkość „Sędziów” — Władysław Günther
Polska na tle sytuacji międzynarodowej — Przemówienie min. spr. zagr. M. Sokołowskiego
Józef Piłsudski o realizmie i romantyzmie w polityce polskiej — Ludwik Rubel
Młodzież i polskie życie polityczne na emigracji — Z. Szyblejko
Alarm sumienia — L. R.

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

NAFTA JEST ŁATWOPALNA

(Wydarzenia i uwagi)

Trzy tygodnie temu pisaliśmy o podróżach amerykańskich i brytyjskich wojskowych po krajach Środkowego Wschodu oraz o planach utworzenia łańcucha baz lotniczych, poczynając od Marokko, a kończąc na Pakistanie. W Marokko baz amerykańskich ma być pięć i budowa ich już się rozpoczęła. Po zakończeniu objazdu terenu amerykańscy i brytyjscy wojskowi zjechali się na Maltę, by uzgodnić plany obrony kręgu Morza Śródziemnego i ustalić podział dowództw.

Bezpośrednio po tych podróżach w Marokko została dokonana próba rewolty przeciw rządowi francuskiemu ze strony arabskich nacjonalistów, współpracujących z komunistami. Rewolta ta załamała się na skutek sprzeciwu konserwatywnych przywódców plemion oraz energicznemu przeciwdziałaniu rezydenta francuskiego w Marokko, gen. Juin. W ubiegłym tygodniu nastąpiło odkrycie spisku przeciw rządowego w Pakistanie ze strony

grupy anty-zachodnio nastrojonych wyższych wojskowych i komunistycznych intelektualistów, i władze rządowe dokonały licznych aresztowań. Niemal równocześnie został zamordowany przez muzułmańskiego fanatyka premier rządu perskiego, gen. Razmara. Już sama zbieżność w czasie wydarzeń tego rodzaju w krajach dość od siebie oddległych jest zastanawiająca. Ponadto polityczne podłoże tych wydarzeń jest podobne, gdyż wszędzie widzimy współdziałanie między anty-zachodnimi nacjonalistami i komunistami. Współdziałanie to w Persji nie jest wprawdzie całkiem widoczne, lecz należy się go domyślać, gdyż zabójstwo gen. Razmary jest bardzo na rękę komunistom. Wreszcie wydarzenia te nastąpiły zbyt bezpośrednio po brytyjskich i amerykańskich wizytach w krajach Środkowego Wschodu, by można je było potraktować jako niepowiązane między sobą i niekierowane z jednego ośrodka.

DYNAMIT W SZYBACH PERSKICH

Zabójstwo perskiego premiera jest wydarzeniem szczególnie ważnym i mogącym wywrzeć duży wpływ na rozwój sytuacji nie tylko na Środkowym Wschodzie, lecz na całym świecie, bo zabójstwo to wiąże się z zagadnieniami naftowymi. Kropla nafta — powiedział w czasie pierwszej wojny światowej Clemenceau — warta kropli krwi. Powiedział to w czasie, gdy motor spalinowy odgrywał jeszcze małą rolę w transporcie wojskowym, lotnictwo było w zarodku, a czołgi dopiero wynaleziono. Dziś ropa naftowa i jej pochodne są decydującym składnikiem potencjału wojennego. Zachodnia Europa nie ma własnych źródeł nafty i jej zaopatrzenie w produkty naftowe przychodzi głównie ze Środkowego Wschodu. Rosja potrzebuje nafty coraz więcej, a własne zasoby przestają jej wystarczać, jak można wnosić z tego, że w roku 1950 wydobyto 37,5 miliona ton, podczas gdy przedwojenny plan pięcioletni przewidywał na rok 1942 wydobyć 54 milionów ton. W tych warunkach Rosja musi patrzeć na Persję, jako na źródło uzupełnienia jej braków.

Perska ropa jest eksploatowana przez przedsiębiorstwo brytyjskie. Przedsiębiorstwo to zawarło z perskim

rządem nową umowę, na której mocy miało zapłacić \$45 milionów zaległych opłat i płacić dalej po \$22 miliony rocznie. Premier Razmara chciał o przeć na tych dochodach wykonanie programu reform społecznych, w tym reformy rolnej. Umowę musi zatwierdzić parlament, a parlament, tak zwany Medżlis, który przeważająco wielu właścicieli rolni, był przeciwny zatwierdzeniu umowy, gdyż jest on zwolennikiem znacjonalizowania kopalni. Można się domyśleć, co się stanie, w razie wprowadzenia tego programu w czyn. Po pierwsze Persowie nie mają personelu do prowadzenia samodzielnie wydobycia ropy. Po drugie — przedsiębiorstwo brytyjskie nie sprzedawało ropy Rosji, lecz słaba Persja, stawiając się właścicielką kopalni, na pewno będzie musiała to zrobić, a prawdopodobnie nawet będzie chciała, spodziewając się, że w ten sposób przekupi Rosję i zapewni sobie tolerancję z jej strony. Perska nafta wzmocniłaby wtedy Rosję, a Zachód zostałby odpowiednio osłabiony. To jest zagadnienie strategiczne i polityczne pierwszorzędnej wagi. Nie będzie frazesem powiedzieć, że jest ono naładowane dynamitem. Powiedzmy lepiej, że jest ono naładowane napalmem.

WALKA NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

Ropa naftowa znajduje się również w Iraku i w Arabii. W tej ostatniej koncesję mają towarystwa amerykańskie i wydobyć tam ropy nie z roku na rok. Środkowy Wschód jest dzięki temu węzłem, gdzie schodzą się i ścierają się równocześnie interesy rosyjskie, brytyjskie i amerykańskie. Z tego powodu Morze Śródziemne, przez które prowadzi droga na Środkowy Wschód, ma dziś większe strategiczne znaczenie, niż jakiegokolwiek inny obszar wodny. Prasa francuska donosi, że Wielka Brytania chce otrzymać dla siebie naczelną dowództwo nad całym obszarem Środkowego Wschodu, z Morzem Śródziemnym włącznie. Być może, że właśnie dlatego zgodziła się ona tak łatwo na oddanie Stanom Zjednoczonym naczelnego dowództwa na Oceanie Atlantyckim. Ponieważ Rosja nie ma floty nadwodnej, Atlantyk jest pod względem czysto wojskowym, a także i politycznym, mniej ważny od Morza Śródziemnego, bo do tego morza przylegają kraje, o które i na których terenie będzie toczyć się w razie wybuchu wojny walka lądowa, morska i powietrzna. Zagadnienie zaś Atlantyku będzie polegało tylko na pilnowaniu konwojów okrętowych z towarami i

tu Atlantyckiego, a gdy to się nie udało, wysunęła projekt przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Turecko-Brytyjsko-Francuskiego traktatu sojusznictwa z 1939 roku. Projekt ów został niechętnie przyjęty przez Wielką Brytanię, która chce organizować obronę w głąb, wciągając do niej wszystkie państwa arabskie. Wykonanie planu brytyjskiego wymaga jednak czasu, a Amerykanie nalegają na pośpiech. Można się spodziewać, że zabójstwo gen. Razmary i związana z tym groźba utracenia perskiej nafty skłonią Wielką Brytanię do większego pośpiechu.

„ŁADOWOŚĆ” W. BRYTANII

Na tle tej walki paryska dyskusja o porządek dzienny przyszłej konferencji ministrów spraw zagranicznych wygląda, jak oderwana od życia gadanina. Oczywiście tak nie jest, bo konferencja ta jest ważnym manewrem dyplomatycznym w walce o Niemcy. Mocarstwa zachodnie zgodziły się na tę rozgrywkę z otwartymi oczami i bez zamiaru zmiany swej polityki w stosunku do Niemiec, jak można wnosić z ogłoszonej w czasie trwania narad zmiany Statutu okupacyjnego, dając Zachodnim Niemcom prawo utworzenia ministerstwa spraw zagranicznych. Mocarstwa zachodnie

Niedawne rozmowy francusko-włoskie, obecna wizyta włoskiego premiera i ministra spraw zagranicznych w Londynie, półprywatne wizyty wybitnych jugosłowiańskich przywódców w Wielkiej Brytanii, wysunięcie sprawy Triestu przez Gromykę na konferencji w Paryżu i natychmiastowy protest Tity, od dawna prowadzona kampania komunistów przeciw Jugosławii, wysiedlanie tureckiej ludności z Bułgarii, a w ostatniej chwili wybuch masowego strajku w Barcelonie i zamach bombowy na ambasadę amerykańską w Rzymie — uzupełniają obraz głuchej walki, toczącej się dookoła Środkowego Morza i w krajach Środkowego Wschodu.

Francja jest obecnie zdecydowana przeciwstawić się próbom rozszerzenia sowieckiego stanu posiadania w Europie. Wylaniające się dzisiaj zarysy brytyjskich planów obronnych świadczą, że Wielka Brytania twardego zmierza do tego samego celu. Rząd brytyjski potrafił przejść do porządku dziennego nad swą starą tradycją państwa głównie morskiego i ocułał pierwszeństwo armii lądowej i lotnictwu, być może nawet więcej temu ostatniemu. Podstawą tych decyzji jest rozumowanie, że w epoce lotnictwa i kierowanych pocisków rakietowych marynarka nie obroni Wielkiej Brytanii i że trzeba trzymać nieprzyjaciela jak najdalej od brzegów Kanalu Angielskiego.

Odejście Bevin'a ze stanowiska ministra spraw zagranicznych nie wymaga wiele komentarzy, ponieważ przyczyną tego jest zły stan jego zdrowia, a nie potrzeba zmiany polityki zagranicznej. Osoba ministra ma wprawdzie zawsze wpływ na bieg polityki zagranicznej, ale interesy brytyjskie są zbyt wyraźne, by można było spodziewać się w tej dziedzinie zasadniczych zmian. Inne zagadnienie stanowi trwałość obecnego brytyjskiego rządu. „The Times” nazwał go rządem w stanie rozkładu i w tym twierdzeniu jest sporo prawdy. W obecnej chwili jednak przewidywania na temat zmiany rządu w W. Brytanii są jeszcze przedwczesne. S. K.

R. P.

POMIESZANIE POJĘĆ

Być może odpowiedzi nadesłane premierowi gen. R. Odzierżyńskiemu przez trzy stronnictwa opozycyjne na propozycję „wskazania jednego lub kilku kandydatów, którzy, zdaniem Panów, byłiby najbardziej odpowiedni na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej” są raczej dowodem zakłopotania i zniecierpliwienia niż istotnego przekonania. Zbyt wiele bowiem znalazło się w nich argumentów nieoczekiwanych i wyraźnie tendencyjnych, które prawdopodobnie były dobrane w ten sposób, by jednak uzasadnić odpowiedź odmowną na jeszcze jedną propozycję współpracy i jednności. Również niegrzeczna ich forma, najwyraźniej zresztą zaznaczona w liście Str. Narodowego na bardzo kurtuazyjny gest prem. Odzierżyńskiego, sprawia raczej wrażenie nerwowości niż spokoju i pewności siebie.

Pozostawiając zagadnienie formy poza dyskusją (trudno uczyć się grzeczności między starszymi, gdy każdy ma już dzieciństwo za sobą) należy wyjaśnić kilka nieporozumień, które zakradły się do argumentacji, zawartej w tych listach w nadziei usunięcia przeszkód niepotrzebnych lub urojonych.

W liście p. prezesa dr. T. Bieleckiego wysunięto zarzuty, że metoda proponowana przez prem. Odzierżyńskiego „celem rozwiązania zagadnienia następcy Prezydenta tak daleko odbiega od ustalonej w czasie wojny praktyki”... proponuje Pan bowiem stronnictwom wskazanie jednego lub kilku kandydatów, co oznacza mechaniczne zsypanie kilkunastu nazwisk z pozostawieniem decyzji w ręku jednego człowieka. Nie mogliśmy narażać żadnego z poważnych nazwisk na taką procedurę.

Przed wszystkim, gdy chodzi o ścisłość, prem. Odzierżyński nie tylko nie proponował jakiegokolwiek sztywnego

metody załatwiania sprawy następcy Prezydenta R. P., ale w ogóle nie stawiał żadnych warunków co do metody. Pisał bowiem w swym liście: „Proszę o odpowiedź pisemną, bądź też o łaskawe skomunikowanie się ze mną osobiście”. To „skomunikowanie się osobiście” otwierało pole do rozmów, do wyjaśnień, do kontrpropozycji i w ogóle do ustalenia dalszej metody załatwienia sprawy następcy. Gdyby było może nieco więcej dobrej woli, przywódcy stronnictw skorzystaliby prawdopodobnie z tej możliwości wszczęcia rozmów. Zamiast tego sami wybrali metodę udzielenia odmownej odpowiedzi na piśmie, udzielonej w formie stanowczej, a miejscami wprost niegrzecznej.

Niezgodnie z praktyką ustaloną w czasie wojny? Jeśli o to chodzi, Prezydent R. P. i Rząd działali tu zgodnie z konstytucją i z oświadczeniem paryskim Prezydenta R. P. z 30 listopada 1939 r. Oświadczenie to, jak przypominamy, ustalało, że Prezydent R. P. wykonywać będzie swe prerogatywy wynikające z art. 13 konstytucji w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów, stąd zwrócenie się Prezydenta R. P. z inicjatywą załatwienia sprawy następcy do Prezesa Rady Ministrów. Wobec tego, że dalsza wykładnia oświadczenia paryskiego ustalała, że Prezes Rady Ministrów ma występować w sprawie prerogatyw Prezydenta w imieniu rządu, a zatem i w porozumieniu ze stronnictwami z jednoci narodowej, premier Odzierżyński zwrócił się w tej sprawie z kolei do wszystkich stronnictw niepodległościowych. Co można było zrobić więcej, by pozostać w zgodzie z konstytucją i z oświadczeniem paryskim?

Mechaniczne zsypanie kilkunastu nazwisk z pozostawieniem decyzji w ręku jednego człowieka? No, a jak

było dotychczas? Zawsze ostateczna decyzja należała w tej sprawie do jednego człowieka: Prezydenta R. P. Na to bowiem istnieje ten urząd, by był ktoś pobierający w pewnych najistotniejszych sprawach państwowych decyzję, co oczywiście nie wyłącza przeprowadzenia przed tym konsultacji i wysłuchania opinii. W razie braku czynnika wyposażonego w taką władzę, organizacja państwowa popada w anarchię i rozkład. Na tym przekonaniu oparty jest m. in. ustrój Stanów Zjednoczonych, wyposażający prezydenta w prawo decyzji w znacznie szerszym zakresie niż to czyni konstytucja polska. Ubolewać należy, że niektórzy nasi przywódcy partyni zaprzęgni wciół jeszcze w katastrofalny przedwojenny ustrój francuski, nie chcą zaznajomić się z ustrojem amerykańskim, z amerykańską formą demokracji, która stała się jednym ze źródeł potęgi Stanów Zjednoczonych.

Wszyscy kolejni następcy Prezydenta R. P. mianowani byli jego decyzją. Mielśmy już wypadek, gdy Prezydent wybrał następcę spośród przedstawionych mu przez stronnictwa kandydatów. Stało się to w r. 1944, gdy wskazany pierwotnie przez Radę Jedności Narodowej w Kraju kandydat na następcę Prezydenta R. P. śp. Kazimierz Pużak nie przyjął tej kandydatury. Radą Jedności Narodowej zaproponowała Prezydentowi R. P. trzy nazwiska do wyboru: W. Witosa, T. Arciszewskiego i zasłużonego przedstawiciela Str. Nar.

Prezydent Raczkiewicz wybrał wówczas samodzielnie spośród tych nazwisk p. Tomasza Arciszewskiego, mimo protestów londyńskiego PSL uzasadnionych zresztą tym, że ówczesny premier Mikołajczyk nie był obecny w Londynie i że Prezydent R. P. nie miał wskutek tego prawa pobierać tej (d. c. na str. 8)

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(3)

KŁĘSKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

Z dotychczasowych rozważań można by wyciągnąć następujące wnioski. Ze względu na charakter Rosji — jej liczniejsze od niemieckich siły zbrojne, bardzo duży potencjał wojenny i ogromne przestrzenie — najbardziej skuteczną byłaby strategia wyczerpania jej przed wymierzaniem rozstrzygającego ciosu. W tym celu Niemcy powinni uderzyć w podstawy bytu sił sowieckich, opierając albo moskiewski okrąg przemysłowy, albo kaukaski. Utrata bowiem jednego z tych dwóch obszarów byłaby zapewne śmiertelnym ciosem dla rosyjskiej gospodarki wojennej. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że zmasowanie sił sowieckich nad linią rozgraniczenia z Niemcami dawało Niemcom sposobność zniszczenia znacznej ich części od razu w pierwszym uderzeniu. Ze przeprowadzenie takiej okazji byłoby niemal że grzechem, nie ulega wątpliwości, jednak oczywiście pod warunkiem, że nie pociągnęłoby to wyczerpania potęgi uderzenia Wehrmachtu.

Sprawę wyboru przedmiotu uderzenia — moskiewski okrąg czy Kaukaz — można by ująć w następujący sposób. Skoro Hitler odrzucił rady admirała Raedera, by opanować Środkowy Wschód, co mogłoby dać mu łatwy dostęp do Kaukazu od południa, powinien był raczej dążyć do opanowania okręgu moskiewskiego. Przemawiały za tym cztery główne motywy.

Pierwszy: moskiewski okrąg przemysłowy jest bliższy od kaukaskiego.

Drugi: opanowanie go paraliżuje większość połączeń kolejowych Rosji europejskiej.

Trzeci: powodzenie wyprawy na Kaukaz zależało w dużej mierze właśnie od sparaliżowania połączeń kolejowych pomiędzy Rosją środkową a południem. Sprawa ta wymaga wyjaśnienia. Jednym z głównych problemów ofensywy na Kaukaz było uniemożliwienie sił sowieckich znajdujących się na kierunku Moskwy, tak by nie mogły one zagrozić północnej flance uderzenia w miarę rozciągania się jej na wschód. Można było dokonać tego przez związanie tych sił od zachodu i sparaliżowanie połączeń kolejowych prowadzących z Rosji środkowej na południe. Prawda, że do sparaliżowania komunikacji kolejowych można było doprowadzić niekoniecznie drogą opanowania całego okręgu moskiewskiego. Zbliżone rezultaty można by było osiągnąć, ograniczając się do zdobycia lub oblegania Moskwy, jako serca komunikacji rosyjskich, przy równoczesnym bombardowaniu z powietrza pozostałych węzłów kolejowych okręgu moskiewskiego. Jednak, ze względu na słabość Luftwaffe, ten drugi środek był półśrodkiem. Jeżeli zgodzimy się z tym rozumowaniem, nie byłoby dużego sensu wprawdzie szturmować Moskwę, by z kolei zwracać się na odległy Kaukaz, mając pod ręką niewiele mniej ważny od Kaukazu moskiewski okrąg przemysłowy.

Czwarty motyw: opanowanie okręgu moskiewskiego oddawało w ręce atakującego Moskwę. Z wojskowego punktu widzenia jest ona przede wszystkim sercem rosyjskich połączeń kolejowych oraz jednym z większych ośrodków przemysłu wojennego. Nie jest to bynajmniej wszystko. Moskwa bowiem zajmuje w życiu Z. S. R. S. pozycję, której nie posiada żadna inna stolica w żadnym państwie. Tylko ten, kto zna dobrze Rosję Sowiecką, może docenić to niepowtarzalne znaczenie Moskwy jako centrali supercentralistycznie rządzonego państwa. Jest ona sercem rosyjskiej sieci łączności; w niej zbiegają się wszystkie nici sowieckiej maszyny państwowej; ona decyduje o każdym szczególe. Poza tym Moskwa jest wyrocznią — „Trzecim Rzymem” dla Rosji, a „Mekką” dla komunizmu światowego — oraz siedzibą rządu, który rości sobie pretensje do panowania nad całym światem. Z tych względów upadek jej musiałby przesądzić, jeżeli nie nawet o całkowitym załamaniu się Związku Sowieckiego, to w każdym razie o sparaliżowaniu jego skutecznego oporu wskutek chaosu komunikacyjnego, gospodarczego i administracyjnego, oraz upadku moralu.

Jakiż więc powinien być niemiecki plan strategiczny rozegrania wojny z Rosją w ówczesnym położeniu Rzeczy? Wydało się, że w ogólnych zarysach mógłby on wyglądać tak następująco:

1) Zaatakować Rosjan przez zaskoczenie na trzech kierunkach: Leningrad, Moskwa, Kijów. Intencja tego ataku powinna być odwrócenie sił sowieckich pierwszym uderzeniem poza linię Dźwina — Dniepr oraz zniszczenie możliwie dużej ich części, jednak nie za cenę wyczerpania własnej potęgi uderzenia.

2) Wykorzystując skutki pierwszego uderzenia, zwrócić się z kolei na Moskwę, zanim Rosjanie zdążą dojść do siebie, i zaatakować ją ze wszystkich możliwych stron.

3) Na północnym i południowym skrzydle frontu wiązać przeciwnika przy możliwie najmniejszym własnym wysiłku.

4) Wreszcie dobić przeciwnika opanowaniem Kaukazu.

5) Działania te rozłożyć na dwie lub trzy kampanie letnie.

Jak z tego widać, Niemcy od razu po pierwszym uderzeniu, powinni byli porzucić strategię zniszczenia sił przeciwnika i przejść na strategię wyczerpania go, opanowując wprawdzie Moskwę, potem cały moskiewski okrąg przemysłowy, a na ostatku Kaukaz, co dałoby im również Ukrainę.

Z kolei należy rozpatrzyć, jak w rzeczywistości zostało rozwiązane zagadnienie uderzenia na Z. S. R. S. Podstawowym dokumentem, wyjaśniającym ogólny zarys planu wojny przeciwko Rosji Sowieckiej, jest słynna Dyrektywa Nr 21. „Wypadek Barbarossa”, z 18 grudnia 1940, która figuruje w Aktach Norymberskich jako dokument Nr 446. P. S. U. S. A. Wygląda ona w ważniejszych punktach tak następująco:

„Niemieckie Siły Zbrojne muszą być przygotowane do złamania Rosji Sowieckiej w szybkiej kampanii przed zakończeniem wojny przeciwko Anglii...”

Wojska rosyjskie zmasowane w zachodniej części Rosji mają być zniszczone w zuchwałych działaniach przez wbijanie czołgami głębokich kłnów, a odwrót nienaruszonych jednostek bojowych w głąb rozległych przestrzeni Rosji uniemożliwiony.

„Następnie należy osiągnąć szybkim pościgiem linię, spezza której lotnictwo rosyjskie nie będzie w stanie przeprowadzić ataków przeciwko terytorium niemieckiemu...”

Ostatecznym przedmiotem działań jest zabezpieczenie się od Rosji azjatyckiej na ogólnej linii Archangielsk—Wolga. W razie potrzeby ostatni rosyjski okrąg przemysłowy na Uralu zostałby wyeliminowany przez Luftwaffe. Poza tym należy uniemożliwić Flocie Bałtycką i uniemożliwić wkraczanie lotnictwa rosyjskiego.

Środek ciężkości sił niemieckich będzie się znajdował na północ od błot Prypeci, które rozdzielają teatr działań na dwie części. Mają tam działać dwie grupy armii.

Zadaniem południowej grupy armii działających tam sił będzie zniszczenie sił rosyjskich. Północna grupa armii opanuje Leningrad i Kronstadt. Następnie siły niemieckie mają się skoncentrować przeciwko „najważniejszemu centrum komunikacji i przemysłu wojennego — Moskwie”, gdyż „zdobycie tego miasta będzie decydującym sukcesem zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym”.

Grupa armii działająca na południe od błot Prypeci opanuje Ukrainę.

Tylko całkowite złamanie rosyjskiej siły bojowej pozwoli osiągnąć te cele równocześnie.

Finlandia i Rumunia będą współdziałały na flankach.

Tyle mniej więcej mówi Dyrektywa Nr 21. Choć nie była ona ostatecznym planem, ujawnia zasadnicze idee, które zaważyły na prowadzeniu wojny przeciwko Sowietaom. Nie pozostawia więc żadnych wątpliwości co do zamiaru Hitlera rozegrania wojny przez zniszczenie sił sowieckich. Po drugie, zniszczenie tych sił miało być przeprowadzone w jednej błyskawicznej kampanii. Po trzecie, Dyrektywa wyjaśnia, że Hitler widział jako przedmiot ostateczny linię Archangielsk—Wolga. Po czwarte, wynika z niej, że zdobycie Moskwy nie było przedmiotem pierwszej kolejności, że miało być poprzedzone wzięciem Leningradu i Kronstadtu, i że w ofensywie na stolicę nie przewidywano udziału sił wchodzących w skład grupy armii, mającej działać na Ukrainie.

Ponieważ punkt pierwszy został poprzednio omówiony, do rozpatrzenia pozostają następne trzy.

Zakończenie wojny z Rosją jedną kampanią błyskawiczną stało pod znakiem zapytania ze względu na wątpliwe szanse zniszczenia sił sowieckich i na przestrzenie do pokonania. Pomimo to Hitler był tak pewny, że w trzy miesiące skończy wojnę, iż zaniedbał nawet przygotowań do kampanii zimowej. Na sprawę tę zwracał mu uwagę Dowódca Wojska, marszałek von Brauchitsch, który co najmniej trzykrotnie — jeszcze przed najazdem na Rosję, a następnie w lipcu i sierpniu 1941 — domagał się nakazu przygotowania wyekwipowania zimowego (19). Za każdym razem Hitler zbywał go uwagą, że do zimowej kampanii będzie już dawno skończona.

Zamiar osiągnięcia linii Archangielsk—Wolga był przedsięwzięciem na skalę gigantyczną, jeżeli się weźmie pod uwagę środki, którymi rozporządzali Niemcy. Osiągnięcie tego mogłoby być możliwe tylko w wypadku zupełnego złamania oporu przeciwnika. Zdając sobie sprawę z tego, niektórzy generałowie niemieccy sugerowali Hitlerowi ograniczenie się do linii Leningrad—Smoleńsk—Dniepr i przejście na niej do obrony strategicznej. Argumentowali oni, że przez zajęcie znacznej części Ukrainy, całej Białorusi i państw bałtyckich, Niemcy uzyskają dogodny przedpole strategiczne i równocześnie cenny zastaw do przetargów pokojowych z Rosją (20). Trudno robić zarzut Hitlerowi, że nie uległ tym pokusom. Skoro bowiem zdecydował się raz na wojnę z Z. S. R. S., musiał dążyć do jej rozstrzygnięcia. Stanięcie zaś na linii Leningrad—Smoleńsk—Dniepr i przejście na niej do obrony strategicznej nie rozstrzygało jeszcze niczego. Wprost przeciwnie, prowadziło do zastojów w działaniach, dając Sowietaom czas na przygotowanie reakcji. Hitler wiedział, że Kreml, raz zaatakowany, nie może skapitulować i że wobec tego nie ma innej drogi do powalenia lub przynajmniej do kompletnego obezwładnienia Rosji niż pozabawienie jej źródeł jej potęgi. Ponieważ, jak wspomniano poprzednio, źródłami potęgi Rosji były w 1941 okręgi przemysłowe moskiewski, kaukaski oraz poniekąd ukraiński, należałoby się ograniczyć do opanowania tylko ich.

Wreszcie sprawa Moskwy. Znaczenia jej Hitler nie doceniał. Toteż zarówno w jego pierwszej kampanii jak i drugiej Moskwa była pozostawiona na uboczu. W obu wypadkach było to główną przyczyną, że Hitler nie osiągnął celów, których szukał na skrzydłach frontu.

Reasumując: nie wydaje się błędem, że Hitler próbował rozegrać wojnę z Rosją jedną błyskawiczną kampanią przez zniszczenie sił sowieckich w rozstrzygającej bitwie. W ten sposób można było rozpocząć kampanię. Natomiast, skoro tylko stałoby się widoczne, że nie udało się zniszczyć sił sowieckich w pierwszych bitwach i że Wehrmachtowi grozi wyczerpanie potęgi uderzenia, należało od razu zmienić formę strategii. Porzucając intencję zniszczenia przeciwnika w walnej bitwie, Niemcy powinni byli ograniczyć się do pobawienia go żywotnych obszarów operacyjnych, by tą drogą doprowadzić jego siły zbrojne do upadku. Prawda, że odwołanie się do strategii wyczerpania Z. S. R. S. wymagałoby rozłożenia wojny na dwie lub nawet trzy kampanie letnie, a Hitler miał poważne powody, by się spieszyć. Mimo to, budowanie całej przyszłości na założeniu, że za jednym zamachem, jedną kampanią błyskawiczną, rozwiąże wszystko, było czystym hazardem, a zaniedbanie przygotowań na zimę — szaleństwem. Drugim ogromnym błędem strategii Hitlera, który będzie jeszcze omawiany, było niedocenywanie znaczenia Moskwy.

Tak więc Hitler do swego pierwszego wielkiego błędu — doprowadzenia do wojny na dwa fronty — dolozył dwa następne: błąd drugi — spekulowanie na założeniu, że jedną błyskawiczną kampanią rozgromi Z. S. R. S. przez zniszczenie sił sowieckich, oraz pominięcie alternatywy przejścia na strategię stopniowego wyczerpania Rosji; błąd trzeci — nieprzygotowanie się do kampanii zimowej.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

(19) Patrz cyt. „Hitler as War Lord”, ss. 42, 48—49.
(20) Patrz cyt. „Hitler as War Lord”, s. 40.

PAMIĘTAJMY O ŚWIĘTACH!

ENOCH & CO LTD.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7

Tel. FRO 0864 i FRO 4888

poleca:

Wyjątkowo smaczne wędliny, a specjalnie kielbasę Mazurską, wyrabianą jedynie przez f. „Janinę”, której przedstawicielstwo na W. Brytanię posiada nasza firma.

SPRAWDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE U NAS NAJTANIEJ:

Szynka	9/6	Slonina świeża	3/9
Kielbasa polędwiczna	7/6	Slonina wędzona	4/-
Kielbasa mazurska	6/6	Slonina paprykowana	4/-
Kielbasa czysto wieprzowa krakowska I	6/4	Wieprzowina duszona	4/9
Kielbasa krakowska II	5/9	Paszet francuski	6/-

ZA 1 FUNT BEZ PRZESYŁKI

KAPUSTA KISZONA Z KMINKIEM I OGÓRKI:

Kapusta kiszona (56 lbs net)	36/-	z dostawą	Ogórki Nova 5 lbs	8/6	z dostawą
Kapusta Nova (25 ozn)	2/-	bez przesyłki	Chrzan świeży z Polski 1 lb	2/3	bez przesyłki
Ogórki Nova (20 ozn)	2/3	bez przesyłki	Mak niebieski 1 lb	2/6	bez przesyłki
Ogórki holenderskie 10 lbs	15/-	z dostawą	Kasza gryczana 1 lb	1/9	bez przesyłki

Na okres Wielkiego Postu polecamy:

Sledzie niepatroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	58/-	z dostawą
Sledzie patroszone	1/2 beczki około 400 sztuk	68/-	z dostawą
Sledzie królewskie "Select full"	1/2 beczki około 400 sztuk	110/-	z dostawą
Sledzie Bismark	1 słoje	2/-	bez dostawy
Kolmorsy	1 słoje	2/-	bez dostawy
Sledzie wędzone w oliwie	1 słoje	2/7	bez dostawy
Sledzie z lososiem	1 słoje	2/3	bez dostawy

Opakowanie z przesyłką 1/6.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

SKLEPY NASZE: — 9, LENTHALL PLACE, S. W. 7.
— 192, NORTH END RD., W. 14.
MAGAZYNY HURTOWE: — 44, SHERBROOKE RD., S. W. 6.
tel. FUL. 5007.

Bogato zaopatrzone we wszelkie artykuły spożywcze kontynentalne.
Zaopatrujemy sklepy i hostele.

Żądajcie cenników!

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI
pod kierownictwem mistrza p. Doma.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

RECEPTY Z POLSKI

STREPTONICYN 10 gr.	£2.12.0
P.A.S. 500 tabl.	£2.0.0
P.A.S. 250 granów	£2.0.0
PENICYLINA OLEISTA (3 milj.)	£1.3.6

Wszelkie leki i materiały dentystyczne.

Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT

Mgr. T. CHROMINSKI

255, OLD BROMPTON ROAD,

LONDON, S.W.5. Tel.: FLA 9131

Otwarta od 9 do 22.

NAJLEPSZE ANGIELSKIE

MATERIAŁY WEŁNIANE

na garnitury, palta, suknie

wysyłka

do Polski, Niemiec i za „linię

Curzona”

TAZAB & CO. LTD.

54, HANS PLACE, LONDON, S.W.1

Cenniki i kolekcje próbek na żądanie

BRONZONA Nr. 1. Specjalny środek roślinny, wzmacnia cebulki, usuwa swędzenie skóry, zabezpiecza od wypadania, przywraca jasny kolor i zabezpiecza włosy od ciemnienia ... 7/6

BRONZONA Nr. 2 — działa jak powyżej i pokrywa siwe włosy ... 7/6
do nabycia: Salony Fryzjerskie

L. SKRZYPKOWSKI, 68, Queensway, London, W.2.

Wysyłka za zaliczeniem poczt. lub za nadesłaniem P. O.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odborników telewizyjnych, zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odborników wszelkich typów, różności itp.
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.



Spiesz się z wysłaniem paczki do Kraju

NA SEZON WIOSENNY

POLECAMY:

Spadochrony nylonowe białe i kolorowe — Pończochy nylonowe w najwyższym gatunku
Mocne trzewiki czarne i brązowe — Buty z cholewami w dobrym stanie — Materiały na
ubrania, płaszcze i kostiumy — Lekarstwa po cenach kontrolowanych.

Zamówienia wykonujemy natychmiast

CENTRALA HANDLOWA SPK

P. C. A. STORES

57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel. CUNningham 5594.

lub jej

SKLEP W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Na czym polega wielkość „Sędziów”

Wobec odegrania „Sędziów” w Dniu Aktora w Teatrze Scala dnia 21 b. m. podajemy analizę tego arcydzieła St. Wyspiańskiego.

Wśród siedemnastu utworów dramatycznych Stanisława Wyspiańskiego *Sędziowie* są przedostatnim. Utwór ten jest też wyrazem końcowego etapu ewolucji twórczości oraz pojęć jego autora.

Wyspiański, znakomity malarz i dramaturg, krakowianin, urodzony w r. 1869 w domu Długosza, u stóp Wawelu, w dzieciństwie wchłaniał w siebie światłość dawnej Polski. Mistrzami jego byli Matejko i Homer. Pierwszy nauczył go barwy i kształtu przeszłości, drugi dał mu w *Iliadzie* i *Odyssei* miarę wielkości. Stąd pogańskie umiłowanie piękna i uwielbienie życia młodego Wyspiańskiego w *Meleagrze*, *Protesilasie* i *Laodamii*, *Bolesławie Śmiałym*... Lecz Polska w której żył Wyspiański nie spełniała jego snów o potęgę. Stąd jego bunt przeciw „skrzęcej” rzeczywistości, fraszowi, kłamstwu poezji i jego krzyk o prawdę, której żąda w *Weselu*, *Wyzwoleniu*, *Akropolis*, *Warszawiance*, *Nocy Listopadowej*, *Legionie*... Niestety, „...przebiegi zdarzeń, dalekie, dalekie od marzeń” na przełomie XIX i XX w., odbierają Wyspiańskiemu ufnosć w Polskę i w człowieka. Trawi go pesymizm, a nieuleczalna choroba prowadzi go na brzeg śmierci, która jedna może być odrodzeniem. „Umierać musi co ma żyć” — ten przyspiew Kory z *Nocy Listopadowej* staje się najgłębszą wiarą Wyspiańskiego. Prawda bogów starożytnych już mu nie odpowiada — zaprawia ją też chrześcijaństwem, dostrzegając w *Kłotwie*, *Skatce*, *Achilleis*, *Powrocie Odysa* Boga już nie w zjawiskach świata zewnętrznego, ale w sumieniu każdej jednostki ludzkiej. Wówczas, wg. Wyspiańskiego, cierpienie czyni z człowieka istotę na „podobieństwo Boże”, a równa go z Bogiem śmierć, która bywa karą, ale też i wyzwoleniem...

Tę chrześcijańsko-calderoniczną prawdę zaklął Wyspiański w jednoaktową tragedię, ukazując nam dom nędzy ludzkiej, które promieniem bożego światła przemienia się w czyste wiadość do nieba, a talentem poety w jedno z arcydzieł polskiego teatru. Są to „*Sędziowie*”.

Chcąc zrozumieć *Sędziów*, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, że sztuka ta posiada jakby dwie warstwy, jest niejako... dwuwymiarowa. Pierwsza jej warstwa, czyli zewnętrzny szkielec utworu p. t. *Sędziowie* jest dramatem realistycznym, rozgrywającym się w żydowskiej karczmie zapadłej wsi huculskiej, dawnej Galicji, jest przy tym znakomicie związana sztuką teatralną, wprowadza żywych ludzi i wystarcza sama sobie, będąc poza tym doskonałym — jak się dziś mówi — *thrillerem* kinowym, który budzi grozę...

Przy tym budowa *Sędziów*, zwarta i skupiona, bez jednej zbędnej sceny i chyba bez jednego zbędnego słowa, może służyć za wzór budowy utworów scenicznych. W pierwszej scenie, a raczej rozmowie — (Wyspiański nie podzielił tej sztuki na sceny) zarysowują się trzy główne dramatis personae. Są to karczmarz Samuel, chciwie zgarniający zewsząd pieniądze dla swego młodszego syna Joasa, który już z urodzenia jest jakby nie z tego świata, razem ze swym bożym darem gry na skrzypcach, będąc umiłowaniem ojca, żrenicą jego oka, jego duszą, bo Samuel własną zaciął... Starszy syn Samuela Natan, tchórz o zbrodniczych instynktach, jest powojnym narzędziem wszelkich podłości ojca. Dwie krótkie rozmowy ojca z synami i braci między sobą wyczerpują ekspozycję dramatu.

Z wejściem *Dziada* rozpoczyna się akcja. Ten *dziad* — wólcęga kilkanaście lat temu był gazdą w tej samej karczmie, lecz przepił ją do Samuela, który wyżył go z ojcowizny, wygnał na żebro i zabrał mu jedyne dziecko, Jewdochę, na służącą. Nędza, niedola i zło wtrąciły *Dziada* do więzienia. Po odsiedzeniu kary, przechodzi po córce, po zagrabanie mienie, po zemście... Więc Samuel każe Natanowi Jewdochę... usunąć, choćby z tego świata, tym bardziej, że miała dziecko z Natanem, które ona jego rozkaz zadusiła i że wie za dużo o pokątnych frymarkach ojca i syna, np. o handlu żywym towarem... *Dziad* dowiedziawszy

się, że jego córka jest dzieciobójczynią — przeklina ją. Lecz przekleństwo to już jej nie zastrasza, gdyż i tak dręczy ją wyrzuty sumienia, od których pragnie uciec choćby w śmierć... Tłem dramatu jest więc zbrodnia, która spaja wszystkie jej osoby. Samuel winien jest zbrodni wobec *Dziada*, *Dziad* wobec Jewdochy, Jewdocha wobec swego dziecka, Natan wobec Jewdochy...

W tym momencie następuje szczytowy punkt tragedii: podczas zwady pomiędzy Natanem i bratem Jewdochy, przybyłym na urlop z wojska, pada strzał, który zabija Jewdochę... Lecz kto z nich dwóch strzelał — Natan czy Urlopnik? Nikt tego nie wie, poza Jewdochą, lecz ona już tego nie powie. Nie wie tego również publiczność, gdyż bójka Natana z Urlopnikiem ma miejsce za sceną. Czyli Wyspiański wyzyskał z mistrzostwem t. zw. *zaskoczenie sceniczne*, by wzmoczyć zainteresowanie akcją niewidzącego widza. Nie umie odgadnąć mordercy również *Sąd*, złożony z małych, pospolitych ludzi, wójta, nauczyciela, aptekarza, sędziego, patrzących zwyczajnymi oczyma na ludzką sprawę...

Wówczas, nieoczekiwanie, rozwija się sytuacja — Joas! Instynktem przewrażliwionego dziecka i wskutek swej miłości do ojca, wyzuwa prawdę i... oskarża ojca o zabicie Jewdochy, gdyż Natan działał za jego podszeptem...

I to jest drugie „zaskoczenie sceniczne”: sędzią Samuela staje się jego własny, ukochany syn, Joas, który wydaje nań wyrok najokrutniejszy, bo pod wrażeniem tragicznej prawdy, umiera u stóp ojca rażony udarem serca! Jest to dla Samuela największa kara jaka mogła go spotkać. Teraz niczym jest już dlań więzienie czy śmierć! Sprawiedliwość ludzką i boską stało się zadość...

Ta patetyczna tragedia podana jest przez Wyspiańskiego bez szczyty patosu, w słowach najbardziej prostych, codziennych. Dialog *Sędziów*, prowadzony na przemian do prozą to wierszem, często jednowyrazowym, może służyć za wzór genialnego odczucia jakiegoś słowa, zamiast kilkunastu innych, oddaje najlepiej sytuację i zamiary ludzkie.

Za przykład może służyć scena pomiędzy Samuelem i Natanem, po zjawieniu się *Dziada*:

„Samuel: Trza teje chwili jechać...
Natan: No a — co z nią?
Samuel: Znią, się zgodzi.
Natan: Jak się zgodzim?
Samuel: To nie będzie szkodzić.
Natan: No to zmilnie. Potem, ja wyjadę.
Samuel: Może stary wróci do znowu?

Natan: Ino, że jak tu tę zdradę przygotować?
Samuel: Trzeba myśleć
Natan: Obmyśleć,
Samuel: Wykonać!
Natan (nagle): Ja?
Samuel: Ty!
Natan: A rzecz przysądzić...
Samuel: Innemu...
Natan: Komu?
Samuel: Juści, niewinnemu.
Natan: To nie — macie ojciec kogo?
Samuel: Tybyś więc?
Natan: Juści — no a czemu?
Samuel: Ty się nie ułkniesz w czynie?
Natan: Nie...
Samuel: A Bóg?
Natan: To chwilę — a potem strach minie!”

Te jednowyrazowe skrzyżowania drgnięć myślowych przeświełają duszę i zamysły obu tych ludzi.

Zresztą, Wyspiańskiemu chodzi zawsze i przede wszystkim o człowieka! Nie należy dlatego dopatrywać się w Samuelem „antysemityzmu” Wyspiańskiego, tym bardziej, że jakiegokolwiek rasistowskie zagadnienia były mu w ogóle obce. Poza tym, zbrodni Samuela i Natana Wyspiański przeciwstawia przeszłość *Dziada* i dzieciobójstwo Jewdochy, zaś jedynym światłem w tej ponurej karczmie są, zasłuchany w nadszmięską harmonię Joas i stary

„handeles” Jukli, który wybiera się do Boga w „białym jak śnieg odzieniu”, bo mu „jasno na sumieniu”. Po prostu, Wyspiański — wizjoner był jednocześnie realista. W Bronowicach na *Weselu*, Żyd spotyka się z księdzem i niewiadomo, który z nich lepszy...

Tak się przedstawia zewnętrzny pokład dramatu Samuela, *Dziada* i Jewdochy. Lecz *Sędziowie* są, jak wspomniałem, tragedią niejako o dwóch dnach, z których drugim jest dusza ludzka.

Oto Wyspiański, w swym dążeniu do Boga, pod wpływem choroby i jakby ekstazy udręki, idealizuje nieszczęście, które jest dlań jedynym drogowskazem życia. Człowiek w nieszczęściu dochodzi do samego siebie.

I tak *Dziad* — w więzieniu zyskał pogardę dla pieniądza, gdyż „się wy-modlił! tak mocno w serce bił, serce rozkroił!”. Jewdocha, sponiewierana i doprowadzona do zbrodni, chce ją zmyć ofiarą swego życia. I dusza Jewdochy wyprzedza ciało, ulatując „tam”, czyli do Boga! Wreszcie Samuela dosięga sprawiedliwość, nie sądu ziemskiego, lecz sądu Boga, wyrokiem Joasa! Razem z Joasem umiera dusza Samuela. I on już nie ma po co żyć!

W tej godzinie nieszczęścia Samuel się przeobraża, zrozumiałszy, że życie jego było nieprawością.

„Prorok się wskrzeszył w dziecka duszy

Niepowstrzymaną dłońią kruszy

Nieprawość... SĄD WYDAJE!

Samuel przeżył w nieszczęściu i doszedł do świadomości, że największym grzechem jest *niezgoda duszy z Panem*!

A w chwili zwycięstwa Boga nad ludźmi objawia się jego symbol! Na progu izby zjawia się ksiądz z *Przenajświętszym Sakramentem*, spiesząc do konającej Jewdochy i czyniąc znak krzyża nad zbrodniczą karczmą, przemienia ją w „dom Boży”.

Jednoaktowy utwór p. t. *Sędziowie*, jednolity w swej prostej budowie i nieublagany w treści, niczym grecka tragedia, jest dziełem głęboko chrześcijańskim, prowadząc człowieka drogą cierpienia do pojęcia Boga, jako jedynego zbawienia przed fatalizmem i rozpaczą nieszczęścia.

St. Wyspiański, ówczesnie strzęp ludzkiego życia, zamknął w r. 1907-ym w *Sędziach* swą wielką twórczość poetycka serafickim i zaświatowym akordem...

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ZAWODY I OSIĄGNIĘCIA

Londyn, 11 marca 1951.

Mija zaledwie 3 miesiące od samorutnego festiwalu w ciągu świąt Bożego Narodzenia, a oto teatr na dwóch frontach rozwija „atak” dla zdobycia widza. Na odcinku widowiskowym Teatr im. Słowackiego wystąpił z dwiema premierami: jedną w Londynie — W. Perzyńskiego „Lekko-myslną siostrą” 9 bm. i drugą, 10 bm., w Birmingham — komedię muzyczną Lengfeldera i Tische pt. „Czemu kłaniesz kochanie...” z muzyką I. Maerkera i R. Franka. ZASP zaś urządzi 21 bm. „Dzień Aktora” w teatrze „La Scala”. Na odcinku odczytowym Tow. Miłośników Teatru urządziło 8 bm. pierwszy wieczór dyskusyjny pt. „Jakiego chcemy teatru?”, po którym przysła kolej na herbatę niedzielna w YMCA pt. „Twórczość i teatr dramatyczny na obczyźnie” 11 bm. i tamże 14 bm. odczyt J. Niemojskiego pt. „Pięć lat teatru w kraju — 1945-50 — Programy i fakty”. Zbiegła się z tym premiera w Teatrze Aktora, który w Preston wystąpił z komedią pt. „Jaś z księżycą” i dwa urządzone przez Koło Społeczności Akademickiej USB wieczory 4 i 6 bm., na które złożyła się fantazja sceniczna o zacięciu satyrycznym pt. „Pan Tadeusz w Londynie” przygotowana przez R. Kiersnowskiego z udziałem K. Dygatywny, T. Nowakowskiej, W. Krajewskiego, Wincuka Markotnego i R. Franka. Razem wianuszek wcale obfity.

Wynik tego „ataku” będzie można omówić łącznie, po wysłuchaniu następnych wieczorów dyskusyjnych. O wieczorze Tow. Przyjaciół Teatru na razie można tylko powiedzieć, że odbył się pod znakiem katastrofy organizacyjnej. Choroby i inne okoliczności sprawiły, że 4 prelegentów nie przyszło i zamiast przewodniczącego Z. Nowakowskiego oraz ks. Kirschke, S. Mackiewicz i J. Kowalewski zajęli na podium pod przewodnictwem T. Terleckiego pp. L. Kielanowski, M. Świąciecki i prez. SPK T. Drwęski. Dopiero w głosowaniu 28 głosami przeciw 27 postanowiono odbyć wieczór w zmienionym składzie prezydium.

Dyskusja toczyła się na peryferiach istotnych zagadnień, choć brało w niej udział niewielu tzw. zwykłych widzów, dając obraz rozbicia poglądów na stan obecny i przyszłe widoki naszego teatru. Toteż słusznie zreasumował jej wynik przewodniczący, podkreślając, iż wieczór był poniekąd pułapką, której główne znaczenie polegało na zainteresowaniu widzów sprawami teatru. Był to bardzo pożądaný akcent szczerości.

Okoliczności niesprzyjające towarzyszyły również odczytowi dr. K. Lanckorońskiego o Rembrandcie, który nie mógł się odbyć w YMCA 7 bm. Zasadzie serii stało się zaś całkowicie zadość, gdyż potwierdzają się wiadomości, iż urządzany przez Zw. Literatów Wieczór poświęcony G. B. Shawowi musi być odroczony na po świętach.

Pomimo to nie uniknięto zbieżności z wieczorem dyskusyjnym o teatrze odczytu dra St. Skrzypka pt. „Problem ludnościowy na Ukrainie”, urządnego przez Instytut Wsch. „Reduta”.

Ożywienie nastąpiło i w wielu innych dziedzinach naszego życia kulturalnego. W dziale muzyki rozpoczęło 6 bm. regularne wtorki w YMCA poświęcone audycjom muzycznym z płyt, ilustrującym podstawowe formy, epoki i style, prowadzone przez p. L. Cabana. Zainteresowanie wzbudził koncert R. Smitha w londyńskim Wigmore Hall, na którym odegrano po raz pierwszy publicznie odkryte przed kilkoma laty w Paryżu Largo e-mol Szopena razem z innym wczesnym utworem wielkiego kompozytora — *Nocturnem* c-mol. Odegrano też suitę „Polonica”, przebywającego w Anglii Czesława Halskiego. W Assembly Hall w Blackburn odbył się koncert z udziałem L. Szczepańskiej, W. Fichtera i S. Niekraszowej, a w Epsom Long Grove przed 900 słuchaczami grał W. Niemczyk i S. Niekraszowa. Wystąpiła również L. Szczepańska i P. Gobińska, wykonując wianuszek tańców polskich.

Dzień Aktora

Otrzymałmy następujący komunikat:

Zgodnie z dawnym, teatralnym zwyczajem, Związek Zawodowy Artystów Scen Polskich Zagranicą, organizuje w środę, 21 marca, w sali teatru Scala, tradycyjne przedstawienie „Dnia Aktora”. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, August Zaleski, raczył łaskawie objąć protektorat nad uroczystością polskich aktorów na uchodźstwie.

„Dzień Aktora” organizowany jest w Polsce, przypadał w okresie poprzedzającym Święta Wielkanocne. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, kiedy wszelkie imprezy teatralne są wstrzymywane, odbywa się doroczny Walny Zjazd aktorów, podczas którego zostaje wybrany nowy Zarząd.

W tym roku Święta obchodzone są z końcem marca. Aktorzy polscy nie rozporządzając własną salą teatralną, zaleźni są o terminów, w których angielska sala jest dostępna. Jedyń dzień, kiedy teatr Scala może być oddany do ich dyspozycji, to środa, 21 marca.

Ponieważ w tym terminie przedstawienia mogą się jeszcze odbywać, Z. A. S. P. organizując swój „Dzień Aktora” prosi całą emigrację polską o liczne przybycie i obecnością swoją zmanifestowanie istnienia jedynej wolnej sceny polskiej, jaką reprezentują dziś aktorzy, którzy odmówili powrotu do Kraju w obecnych warunkach.

Program tegorocznego widowiska będzie następujący: „*Sędziowie*” — Stanisława Wyspiańskiego, w reżyserii Zygmunta Nowakowskiego, „*Zręczność i Przekora*” — Al. hr. Fredry, w reżyserii Wacława Radulskiego, „*Wóz Tępsia*” — tekst i opracowanie Konrada Torma, oraz występy solowe.

Szczegóły w afiszach i komunikatach prasowych. Bilety w cenie od 3/- do 12/- do nabycia w przedsprzedaży: Księgarnia „Orbis”, 38, Knightsbridge, S. W. 1. Tel. SLO 2793, Kiosk „Ogniska Polskiego”, 55, Princes Gate, S. W. 7. Tel. KEN 2741, oraz zbiorowe dla Stowarzyszeń i Organizacji, w Biurze Imprez ZASP, Tel. KNI 2229.

„RYBITWA” KLUB DOBREJ KSIĄŻKI W WIELKIEJ BRYTANII

organizuje i kompletuje prywatną bibliotekę domową każdemu w Anglii i za Oceanem przez:

- wysyłkę książek z dotychczasowych selekcji po cenach 30—40% niższych niż katalogowe,
- zniżkę 10% dla książek i wydawnictw ilustrowanych z pełnego katalogu firmy wyd.-księgarskiej TERN (RYBITWA) BOOK LTD.,
- dostarczenie po cenach katalogowych wszystkich książek polskich, jakie są do nabycia gdziekolwiek poza granicami kraju.

SELEKCJA WIOSENNA 1951

„SZARY PROCH” — Maria Rodziewiczówna. Jedna z najpiękniejszych powieści zasłużonej pisarki. Miłość do pięknej i młodej rodaczki, oraz ziem rodzinnej przeżywa pokusę zamierzającego ożenku z bogatą cudzoziemką. Cena: 3/6. Dla członków Klubu: 2/6.

„BAJBUZA” — J. I. Kraszewski. Turecka nazwa 3-tomowej powieści o rodmistrzu królewskim i jego miłości do księżniczki, damy dworu Zygmunta III Wazy. Powieść osnuta na tle wypraw Żółkiewskiego na Turcję i Moskwę, oraz dziejów wewnętrznych i obyczajowych Polski XVII wieku. W powieści występują król i jego dwór, oraz znane postaci historyczne jak: Ks. Skarga, Żółkiewski, Zamojski, Zebrzydowski i inni. 475 stron. Cena: 10/6. Dla członków: 8/6.

„OSTAP BONDARCZUK” — J. I. Kraszewski. Mało znana i zajmująca powieść kresowa z ubiegłego stulecia. (Ciąg dalszy dziejów osób z powieści klubowej: „JARYNA”). 125 stron. Cena: 7/6. Dla członków: 5/-.

„KSZTAŁT MIŁOŚCI” — Jerzy Broszkiewicz. Pięknie wydana, ilustrowana monografia - powieść o Fryderyku Chopinie. 193 stron. Cena: 8/6. Dla członków: 6/-.

Świątowej sławy 3 powieści dla młodzieży: „MAŁY LORD FONTLEROY” — F. H. Burnett — 6/-, „OSTATNI MOHIKANIN” — F. Cooper — 5/-, „SHAKESPEARE” — 6 opowiadań M. i K. Lamb — 5/-, Komplet 3 książek, wszystkie kolorowo i bogato ilustrowane, oraz w oprawie, dla członków klubu: 12/-.

CZŁONKOSTWO KLUBU — bezpłatne. WYSYŁKA 2 i więcej książek bezpłatna. KAŻDY NOWOWSTĘPUJĄCY członek wpłaca jednorazowo opłatę wstępną 1/6 na koszty korespondencji i ma prawo nabyć po cenach klubowych wszystkie książki z poprzednich selekcji: M. Rodziewiczówny: CZAHARY — 7/6, CZARNY CHLEB — 4/6, DEWAJTIS — 5/-, BYLI I BĘDĄ — 6/-, LATO LEŚNYCH LUDZI — 4/-, J. Weyssenhoff: PUSZCZA — 6/6, F. A. Ossendowski: ORLICA — 3/-, St. Wasylewski: ROMANS PRABABKI — 2/-, W SREBRNYM DWORKU Z MODRZEWIA — 6/6, Al. Janowski: WARSZAWA — ilustr. monografia hist.-zabytkowa stolicy — opr. 8/6, X. Borowicz: ŻYWOT CHRYSYSTUSA — tekst św. Ewang. ilustracje kolor. — 3/6, H. Savage: MOJA OFICJALNA ŻONA — 5/6, R. Otolen-gui: GUZIK Z KAMEI — 2/6 i inne.

Żądać bezpłatnie: Porad założenia biblioteczki domowej, katalogów i prospektów.

„RYBITWA” KLUB DOBREJ KSIĄŻKI W W. BRYTANII c/o TERN (RYBITWA) BOOK LTD.

11, ALLFARTING LANE, LONDON, S.W.18 Tel.: BATtersea 6979.

Na posiedzeniu Rady Narodowej R. P. w dniu 9 marca br. minister spraw zagranicznych M. Sokołowski wygłosił dłuższe przemówienie. W pierwszej części omówił ogólne położenie międzynarodowe, kształtujące się, jego zdaniem, pod wpływem: 1) przesunięcia stosunku sił na korzyść Z. S. R. S. w wyniku opanowania przezeń techniki wybuchu atomowego, jak i uzyskania po skomunizowaniu Chin znacznych możliwości działania na Dalekim Wschodzie i 2) rozpoczęcia przez Zachód realnych przygotowań w kierunku uzbrojenia. Rosja, choć chce jeszcze uniknąć wojny na większą skalę, nie cofa się już jednak, jak wykazały wypadki w Korei, przed ryzykiem wojennym. Dlatego, mówił minister, ryzyko przekształcenia się zimnej wojny w otwarty konflikt zbrojny wzrosło bardzo poważnie. Zachód zaś mimo zbrojeń, nie wyzbył się „cudacz-

nych teorii okresu jaitańskiego“ i nawiązanie jego jest nadal „czysto defensywną“. Nadejście jednak chwili, kiedy Zachód będzie musiał przejść do ofensywy. Wówczas hasło uwolnienia Polski oraz innych oddanych w niewolę narodów „stanie się żywą treścią codziennej praktycznej polityki“.

Tymczasem jednak, mówił min. Sokołowski, „walka o naszą sprawę pozostanie jeszcze bardzo trudna i pozabawiona będzie efektywnych wyników. Zachód będzie nadal dążył do osiągnięcia z Rosją kompromisu. Słowo „appeasement“ stało się wprawdzie tak niepopularne, że stosowanie jego do jakiegokolwiek posunięcia politycznych uważane jest prawie za obrażę. Wszyscy się wyrzekają „appeasementu“, jednakże duch jego jeszcze powraca, jak to było np. na ostatnich sesjach Organizacji Zjednoczonych Narodów“.

OBOJETNOŚĆ POLITYCZNA ZACHODU

„Gdy mówimy często i słusznie — mówił dalej min. Sokołowski — o wzroście zainteresowania sprawami polskimi, to wyraża się ono głównie w polepszeniu atmosfery ogólnej, w częstszych wystąpieniach naszych dawnych, wypróbowanych przyjaciół, których na szczęście mamy spore grono, oraz w łatwiejszym nieco dostępie do czynników politycznych i do opinii publicznej. Chyba specjalnie ważna jest duża zmiana na lepsze w ustosunkowaniu się do polskich uchodźców politycznych t. zw. człowieka ulicy.“

„Powyższe objawy są niewątpliwie dodatnie i pozytywne. Lecz nie na nich powinna polegać ta zmiana stosunku do nas, która pozwoliłaby mówić o rzeczywistym postępie naszej sprawy. Chodzi nam nie tyle o stosunek Zachodu do emigracji politycznej, o zrozumienie np. przyczyn, dla których nie wraca ona do Kraju, o przychylne nastawienie do zagadnień naszego życia bieżącego na obczyźnie. Najważniejszym jest zrozumienie, że my tu na emigracji reprezentujemy Kraj, że legalne Państwo Polskie z takim trudem utrzymywane przez nas w warunkach nienaruszalnej ciągłości legalnej, jest jedyną alternatywą do reżimu komunistycznego i jedynym ośrodkiem, dookoła którego mogą się skupić wszystkie żywe siły w Polsce wrogie komunizmowi. Chodzi nam o stosunek obozu zachodniego do Kraju, o zrozumienie wartości czynnika polskiego w ogólnej rozgrywce i znalezienie dla niego właściwej roli w polityce praktycznej. Otóż w zakresie powyższym można mówić jedynie o początkach zainteresowania Polską. W miarę tego, jak uwaga Zachodu zwraca się ku zbrojeniom i rozwija się świadomość, że należy dążyć do jak najszybszej mobilizacji poważnych sił materialnych przywiązanych do idei wolności — staje się coraz jaśniejszym, że Polska występując po tej czy innej stronie, stanowić może atut o bardzo dużym znaczeniu. Nie potrzeba mieć

wielkiej wyobraźni, by uprzytomnić sobie, jak odmienny byłby stosunek sił w drugiej wojnie światowej, jeśli by Polska była po stronie Hitlera. O ile by miało dojść do trzeciej wojny udział Polski po tej lub drugiej stronie tak samo by wpłynął na stosunek wzajemny sił przeciwnika. Zdecyduje o tym rzecz prosta nie czysto formalna przynależność, gdyż Jalta, usadawiając w Polsce wbrew woli narodu rządy „przyjazne dla Rosji“, czyli wrogie dla Zachodu, tę sprawę przesądziła. Chodzi o to, po czyjej stronie będzie na prawdę naród polski, który w najgorstkich warunkach potrafił zawsze znaleźć sposoby dopomagania swym przyjaciółom a szkodzenia wrogom.“

„Ta sprawa zwraca na siebie od dawna troskliwą uwagę Rosji. Nie może ona liczyć na jakiegokolwiek sympatie polskie — działa więc, bądź wykorzystując wszystkie środki przymusu fizycznego i moralnego, będące do jej dyspozycji, bądź też przecinając stopniowo wszystkie pozostałe jeszcze więzy między Polską a Zachodem, oraz czyniąc wszystko, by ten Zachód Polakom obrzydzić. Wydaje się paradoksem trudnym do zrozumienia, że Zachód, który tradycyjnie posiadał i wciąż jeszcze posiada wszystkie polskie sympatie, nienaruszone nawet przez ciężkie błędy, popełnione w stosunku do Polski w r. 1945, że ten Zachód dotychczas nie czynił nic, by gre rosyjską utrudnić. Przeciwnie obojętność Zachodu i niezwracanie uwagi na konsekwencje niektórych zamierzeń i kroków w stosunku do opinii Kraju było czasami wodą na młyn Sowietów. Dopiero w ostatnich czasach zaczyna Zachód, jak się zdaje, wychodzić ze stanu doskonałej i jakże niebezpiecznej obojętności.“

„Problemem polityki Zachodu w stosunku do Polski są w chwili obecnej dwie sprawy, mianowicie sprawa Niemiec oraz sprawa stosunku do zagadnień Europy Środkowo-Wschodniej.“

POLSKA I NIEMCY

„O sprawie Niemiec miałem okazję przemawiać na posiedzeniu Wysokiej Rady 27 stycznia ub. r. Oświadczając wówczas, że obecny stan stosunków między narodami polskim i niemieckim jest wysoce niezadowalający i że w interesie zarówno wspólnej obrony przeciw komunizmowi, jak i dla dobra przyszłej Zjednoczonej Europy, należy dążyć do ich polepszenia. Wskazałem jednocześnie, że nigdy jeszcze w toku dziejów stosunku polsko-niemieckiego nie były tak obciążone, jak to się stało w czasie drugiej wojny światowej. Powołałem się na stwierdzenie przez obecnego Kanclerza Rzeszy dr. Adenauera w wywiadzie udzielonym przy okazji podpisania umowy w Petersbergu, że Niemcy nie mogą zapominać co zrobili w latach, gdy Hitler był u władzy i że muszą zdobyć sobie zaufanie obcych narodów „krok za krokiem“. Wskazałem, że stwierdzenie to uważam za trafne i że na tej właśnie drodze szukać powinniśmy podstaw do polepszenia stosunku Niemiec z narodem polskim, który tyle od nich wycierpiał i ma tyle powodów by opierać swój stosunek jedynie na faktach realnych.“

„Do tych wywodów mam obecnie do dodania, że w związku z przekazywaniem przez likwidującą się Międzynarodową Organizację Pomocy Uchodźcom (IRO) opieki nad licznymi uchodźcami polskimi władzom Niemieckiej Republiki Związkowej, Rząd polski wydelegował w jesieni ub. r. do Niemiec ministra pełnomocnego p. Emeryka Hutten-Czapskiego. Ponieważ podróż ta odbyła się w okresie przerwy w pracach Wysokiej Rady, wobec czego nie wszyscy członkowie

mogli być o niej wystarczająco poinformowani, pozwolę państwu, że powiem o niej słów kilka. Misja p. Czapskiego polegała na nawiązaniu kontaktu z przedstawicielami polskiego życia społecznego w Niemczech, na opracowaniu wraz z nimi i w porozumieniu z Delegatem Rządu p. Kobylańskim, zasadniczego memoriału w sprawach uchodźczych i na osobistym doręczeniu tego memoriału centralnym władzom niemieckim. Danie takiego polecenia specjalnemu wysłannikowi o wysokiej randze dyplomatycznej miało na celu zadokumentowanie wielkiego zainteresowania Rządu polskiego zagadnieniem naszych obywateli w Niemczech przez przedstawienie tej sprawy w sposób autorytatywny centralnym władzom Republiki Związkowej Niemieckiej. Jednocześnie chodziło o wskazanie tej konkretnej drogi, która jedynie może doprowadzić do ogólnego polepszenia atmosfery stosunków polsko-niemieckich w myśl wyżej cytowanego mojego oświadczenia. Polepszenie tych stosunków wydaje się szczególnie uzasadnione w okresie, gdy rozwój konfliktu światowego powinienby wysunąć na plan pierwszy zagadnienie walki ze wspólnym nieprzyjacielem. Samo przez się rozumie się, że przedmiotem dyskusji w żadnym stopniu i w żadnej formie nie mogły być kwestie wysuwane wciąż jeszcze przez pewne czynniki niemieckie, a dotyczące bądź naszych granic zachodnich, bądź sprawy powrotu ludności niemieckiej do polskich ziem zachodnich.“

„Wobec znaczenia pierwszego nieformalnego kontaktu z rządem Związkowej Republiki Niemieckiej upoważ-

niłem p. Hutten-Czapskiego do skomunikowania się przed wyjazdem w drodze prywatnej z niektórymi działaczami niepodległościowych stronnictw o politycznych, celem wysłuchania ich ew. uwag. Nie potrzebuję chyba podkreślać, że po przyjeździe do Niemiec i przy nawiązaniu kontaktu z tamtejszymi organizacjami i działaczami polskimi p. Hutten-Czapski nie czynił żadnej różnicy między dwoma odianymi obozami niepodległościowymi.“

„W wyniku podróży p. Czapskiego zostaliśmy powiadomieni, że właściwe reszty niemieckie przeprowadzają obecnie dokładne badania spraw połączonych ze złożonym przez p. Czapskiego memoriałem i że po ukończeniu tych badań stanowisko niemieckie zostanie mu przedstawione. O dalszym rozwoju sytuacji nie omieszkam oczywiście powiadomić Wysoką Radę.“

„Muszę niestety wspomnieć, że zarówno w okresie podróży p. Czapskiego, jak i w czasie późniejszym, niektórzy czynniki niemieckie w dalszym ciągu poruszały t. zw. sprawy graniczne wzgl. powrotu wysiedleńców do naszych ziem zachodnich, powołując się przy tym, jako na przykład, na porozumienie Komitetu Czeskiego gen. Prehali z organizacją Niemców Sudetkich. Jak już powiedziałem sprawa ta jest dostatecznie i w sposób obojętny dla wszystkich Polaków określona w wielokrotnych oświadczeniach premierów i ministrów spraw zagranicznych kolejnych rządów polskich. Muszę jedynie dodać, że w chwili obecnej nie może być nie bardziej szkodliwego nie tylko dla naprawy stosunków polsko-niemieckich, lecz i dla interesów walki ze wspólnym wrogiem, jak tego rodzaju ataki na nasze granice zachodnie, które się stają głównym argumentem, jakim operują komuniści w Polsce i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej.“

„Gdy mówiłem przed chwilą, że polityka państw zachodnich w stosunku do Niemiec jest obecnie problemem ich stosunku do Polski, mogę dodać, że wpływa ona w ogóle na stosunek sił Zachodu do sił komunistycznych w rozwijającym się konflikcie, oraz posiada duże znaczenie dla budowy przyszłości całego kontynentu europejskiego.“

ROLA EUROPY ŚRODKOWO - WSCHODNIEJ

„Już w swych poprzednich przemówieniach na terenie Wysokiej Rady podkreślałem, że w przekonaniu moim, jak i Rządu Polskiego, Niemcy mogą i powinny odegrać rolę konstruktywną przy budowie nowej Europy oraz że rola ta zależy od ich właściwego postraktowania w ramach polityki europejskiej. Polityka europejska — to znaczy w tym wypadku polityka w stosunku do całej Europy, a nie tylko do

POLSKA NA TLE SYTUACJI

PRZEMÓWIENIE MINISTRA SOKOŁOWSKIEGO

jei zachodniego kadłuba. Koniecznym elementem takiej polityki jest utworzenie w ramach Związku Europejskiego ściślejszego porozumienia regionalnego na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, obejmującego państwa i narody terenu, które zechcą do takiego porozumienia regionalnego przystąpić. W ten sposób może być zabezpieczony harmonijny i powiązany wspólnym planem rozwój gospodarczy zaniedbanych dotychczas terenów Środkowo - Wschodnio - Europejskich, bez których Europa Zachodnia nie może posiadać wystarczającej podstawy dla własnego rozwoju, a które w stanie obecnego rozdrobnienia stają się przedmiotem niezgody i szkodliwej konkurencji zachodnich państw przemysłowych. Pod względem politycznym połączona Europa Środkowa i Wschodnia stanowić będzie z samego założenia twór wyłącznie pokojowy a zdolny jednocześnie do utrzymania równowagi w składzie innych partnerów szerszego związku europejskiego. W takiej Zjednoczonej Europie Niemcy tracą charakter potencjalnego agresora i stają się czysto pozytywnym współczynnikiem szerokiego porozumienia, w którym naród niemiecki znajduje wszelkie warunki dla własnego pokojowego rozkwitu. W tej przyszłej Europie duże miejsce winno być udzielone pracom nad planami tego rodzaju, jak np. doskonały plan Schumana — Moneta, będący tworem ducha Francji, która — prawie jak Polska — szczególnie dużo od Niemców ucierpiała, a potrafiła jednak, po załatwieniu swych praw granicznych, wystąpić w interesach ogólnych z najbardziej realnymi i pozytywnymi planami dotyczącymi przyszłości Niemiec.“

„W ostatnich czasach większą rolę niż zagadnienie włączenia Niemiec do przyszłego porozumienia europejskiego odgrywała sprawa wykorzystania ich sił fizycznych dla bezpośredniego udziału w obronie przed groźbą imperializmu sowieckiego. Jakkolwiek jest to zrozumiałe przy obecnym stanie zagrożenia Europy Zachodniej, to jednak nie można nie podkreślić wielkich trudności w tej sprawie i związanych z nią niebezpieczeństw. Sprawa nie jest przygotowana ani dojrzała w samych Niemczech, gdzie głęboka niechęć do zbrojeń istnieje w kołach własnie najbardziej demokratycznych i postępowych i gdzie remilitaryzacja prawie automatycznie będzie prowadziła do odrodzenia prądów nacjonalistyczno-militarnych zawsze w tym kraju szczególnie niebezpiecznych, a w chwili obecnej wciąż jeszcze bardzo mocnych, jakkolwiek pozostających w

ukryciu. Demokratyczne państwo niemieckie, które dopiero się rozbudowuje i stopniowo wzmacnia, zostałoby narażone przez remilitaryzację na los Republiki Weimarskiej. Dla sąsiadów Niemiec pośpieszna remilitaryzacja wyglądałaby, mimo wszelkich deklaracyjnych i papierowych gwarancji na

BRAK PROGRAMU

„Jeżeli chodzi o nas, Polaków, i o innych wschodnich sąsiadów Niemiec, to sprawa najbardziej się komplikuje brakiem, jak dotychczas, programu mocarstw Zachodu w stosunku do Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Wprawdzie niepokojące oświadczenia czynników świata zachodniego w sprawie naszych granic, których to oświadczeń nie miało słyśmy w ciągu paru lat ubiegłych, obecnie ustaly. Brak jednak również jakiegokolwiek konstruktywnych oświadczeń w tej sprawie, jak i innych sprawach nas interesujących. Gdyby wojna miała wybuchnąć w takim stanie braku programu politycznego w sprawach Polski i Europy Wschodniej — a może ona przez projekty uzbrojenia Niemiec być poważnie przyspieszona — to należy się obawiać, że komunistom nie trudno będzie wykorzystać żywe

DEKLARACJA

„Mówiąc o konieczności programu politycznego w stosunku do Polski i Europy Śr.-Wschodniej muszę wspomnieć w pewnym kroku w tym kierunku, który miał miejsce w ostatnich tygodniach na terenie Stanów Zjednoczonych. Chodzi oczywiście o Deklarację Filadelfijską, którą podpisało wielu polityków i działaczy Europy Środkowo-Wschodniej. Przedstawiciel Rządu amb. Juliusz Łukasiewicz był zaproszony do złożenia podpisu pod tą deklaracją, jednakże od tego się powstrzymał. Już sam ten fakt powoduje, że muszę sprawę przedstawić Wysokiej Radzie nieco obszerniej.“

„Myśl organizowania wspólnych wystąpień narodów spoza żelaznej kurtyny nie jest czymś nowym, ani wystąpienia takie czymś nieznanym. Przypomnę, że pierwsze wystąpienie miało miejsce w kwietniu 1948 r. za urzędowania mojego poprzednika p. Adama Tarnowskiego, polityka od dawna i wybitnie zasłużonego dla sprawy pogodzenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej, oraz ich połączenia we wspólnych wystąpieniach i we wspólnej organizacji. Drugie wystąpienie pod datą 17 września 1949 r. było związane z Walnym Zgromadzeniem Zjednoczonych Narodów, przypadającym na 10-lecie wybuchu drugiej woj-

LUDWIK RUBEL

JÓZEF PIŁSUDSKI O REALIZMIE I ROZUMIE

u podstaw jego działań, podejmowanych w skali historycznej. Wiem dobrze, że odtwarzając poszczególne fragmenty przemówienia po tylu latach, czynię to niedokładnie, że mogę zapomnieć o wielu szczegółach i pominać ważne ognia myśliowe. Cieszyłbym się, gdyby ten mój przyczynek historyczny spowodował innych uczestników wieczoru lwowskiego do zabrania głosu i uzupełnienia moich wspomnień.“

Komendant Piłsudski przybył na zebranie w mundurze strzeleckim; wielu spośród uczestników zebrania było również w mundurach. Nadawało to sali koloryt tak bardzo charakterystyczny dla polskiego środowiska niepodległościowego przed pierwszą wielką wojną. Ówczesna lewica niepodległościowa była syntezą narodowej tęsknoty za własnym państwem i poczucia konieczności walki o sprawiedliwość społeczną. Robotnik polski — pisał wówczas organ młodzieży socjalistycznej — niepodległościowej „Promień“ — dźwiga na sobie dwa garby: narodowego ucisku i społecznego wyzysku.“

Piłsudski zaczął mówić od przypomnienia, jak to przed dwudziestu laty, na obcej, ale przyjaźnej ziemi francuskiej powstała z kilku organizacji cząstkowych Polska Partia Socjalistyczna. Cytował nazwy, daty, wspominał nazwiska. Od razu jednak było widać, że nie historia partii stano-

wi przedmiot jego najgłębszego zainteresowania. Historia ta była dla niego tylko tłem, na którym rozgrywały się sprawy i większe i ważniejsze.

Warto się zastanowić — mówił Józef Piłsudski — nad tym, że w naszym wyjątkowym położeniu tracą swe utarte znaczenie takie pojęcia, jak realizm i romantyzm w polityce. Rzeczywistość polska jest bowiem tak swoista, że romantykami trzeba nazywać tych właśnie, którzy sądzą, iż sprawę polską rozwiązać można metodą „realistycznego“ działania. Realistami w prawdziwym tego słowa znaczeniu są ci, którzy uważają romantyzm za właściwą metodę i narzędzie politycznego działania.“

Powstanie zagranicą PPS i jej rozwój w Polsce jest najlepszą ilustracją tego twierdzenia. Jak postąpiłby t. zw. politycy realni po ukonstytuowaniu się na zachodzie Europy nowej, na razie emigracyjnej, organizacji? Wydaliby proklamację — jedną, drugą, dziesiątą — stwierdzającą, że polscy socjaliści niepodległościowi postanowili na swoim jeździe założyć nową partię i że wzywają tych wszystkich w Kraju, którzy myślą tak jak oni, by w konspiracji przystąpili do zorganizowania kadr partii. Prawdopodobnie dałoby to efekty bardzo niepewne, a proces organizacyjny trwałby długie lata. Zrobilibyśmy inaczej.

ACJI MIEDZYNARODOWEJ

OWSKIEGO NA RADZIE NARODOWEJ

powtórzenie doświadczeń okresu po pierwszej wojnie światowej. Doświadczenia te, jak wiadomo, w bardzo dużym stopniu przyczyniły się w czasie drugiej wojny światowej do osłabienia sił oporu przeciw agresji hitlerowskiej i powstania tego, co można określić ogólnym mianem „petainizmu”.

MOCARSTW ZACHODU

wciąż nastroje anty-niemieckie dla przeciwwstawienia, teoretycznym na razie, oddziałom zachodnio-niemieckim. Dobrze uzbrojonych liczących armii satelickich z armią Rokossowskiego na czele.

W braku opracowania i ogłoszenia programu politycznego Zachodu w sprawie Polski pomysły użycia Niemiec w ew. walce wydają się przedwczesne i mogą dać jedynie wysoce ujemne rezultaty.

Tak samo za pilne należy uważać sprawy innych narodów uciemiężonych przez Rosję, których pomoc w razie potrzeby nie może być niczym zastąpiona. Brak takiej pomocy i nieumiejętność wykorzystania sił narodów sąsiadujących z Rosją można uważać obecnie już za klasyczną przyczynę przegranych w starciach z tym państwem.

FILADELFIJSKA

ny światowej. W tym drugim wypadku wystąpienie miało formę dokumentu podpisanego przez naczelne przedstawicielstwa polityczne 12 narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

„Deklaracja Filadelfijska z dnia 11 lutego 1951 r. ma charakter bardziej ogólny, dążąc do sformułowania jakby programu politycznego w sprawach Europy Śr.-Wschodniej, lecz stanowi oświadczenie nie reprezentacji wzgl. organizacji politycznych tych narodów, tylko poszczególnych działaczy. Ci działacze zostali wybrani i zaproszeni z inicjatywy grupy osób, która się periodycznie zbiera w mieszkaniu b. ministra spraw zagranicznych Rumunii p. Grigore Gafencu, znanej p. n. „Tuesday Panel”. Ani reprezentacje polityczne zainteresowanych narodów nie są zaangażowane w Deklarację, ani nie zawiera ona oświadczeń miarodajnych przedstawicieli świata amerykańskiego. Wobec tego może ona wzbudzić nasze zainteresowanie jedynie dlatego, że imprezie patronował Amerykański Komitet dla Wolnej Europy, znany Wysokiej Radzie od chwili jego powstania w lecie 1949 r. Przyczyną, dla których przedstawiciel Rządu nie mógł wziąć udziału w imprezie, nawet w charakterze osobistym, jak inni politycy, którzy Deklarację podpisali, są

dwojakiego rodzaju:

„1) Dokument Filadelfijski stanowi niewątpliwie — jeśli można uważać, że jest on odbiciem poglądów podzielańych przez poważną opinię amerykańską — postęp w porównaniu z szeregiem poprzednich oświadczeń i głosów opinii amerykańskiej. Postęp ten jest widoczny np. w zaproszeniu do udziału w manifestacji działaczy z państw bałtyckich, którymi Komitet Wolnej Europy na początku swego istnienia wcale się nie interesował. Również podkreślenie konieczności nawrotu do Karty Atlantyckiej winno być powitane przez wszystkie ofiary odstępstw od zasad tej Karty z prawdziwą radością. Nie będę wyliczał wszystkich sformułowań dokumentu, których ocena z naszej strony winna być pozytywna, gdyż zajęłoby to dużo czasu. Natomiast muszę skonstatować, że na szeregu sformułowań znać jeszcze ślady przestarzałej polityki jałtańskiej. Bez skorygowania takich formuł podpisanie dokumentu przez polityka będącego przedstawicielem legalnego Rządu Polskiego i Wice-Prezesa Rady Narodowej oczywiście nie było możliwe — tym bardziej, że przypadkowo podpisanie wyznaczone zostało na przeddzień rocznicy tej złowrogiej umowy jałtańskiej. Możliwym jest, że gdyby był czas na przedyskutowanie odnośnych formuł mogłoby się okazać, że nie chodzi o rozbieżności merytoryczne, tylko o pewne niedokładności w sformułowaniach. Natomiast rzeczą zasadniczą jest, że Deklaracja zdaje się wychodzić z założenia, iż narody wchodzące obecnie w skład imperium sowieckiego w ścisłym znaczeniu powinny, niezależnie od swej woli, pozostać w składzie przyszłej Rosji, która w ten sposób zachowuje swe cechy imperialistyczne. Toteż jedynym działaczem pochodzącym z tamtej strony granicy imperium sowieckiego, który podpisał Deklarację Filadelfijską, był Rosjanin p. A. F. Kierenski, b. premier tymczasowego rządu rosyjskiego z r. 1917 i człowiek niewątpliwie liberalny i zasłużony, jednak w żadnym stopniu nie mogący reprezentować narodów, w których imieniu sygnatariusze chcieli przemawiać i do których, jak widać z treści Deklaracji, naród rosyjski należeć nie miał.

„Stanowisko polskie jest dalekie od wszelkiej wrogości w stosunku do narodu rosyjskiego, którego nieszczęściem było i pozostaje poddanie pod władzę zmieniających się, ale zawsze w wysokim stopniu brutalnych i bezwzględnych reżymów dyktatorskich. Sądzi my jednak, że utrwalenie się w Rosji tego rodzaju reżymów — tyranicznych w stosunkach wewnętrznych

i agresywnych na zewnątrz — nie jest rzeczą przypadku, tylko jest prostym wynikiem panowania Rosji nad narodami, które tego nie chcą i ustawicznie dążą do niepodległości. Rządy demokratyczne staną się w Rosji możliwe dopiero z chwilą, gdy w składzie jej pozostaną, w takiej czy innej formie powiązania państwowego, jedynie te narody, które całkiem swobodnie wypowiedzą się za tym związkiem. Polska nie ma najmniejszego zamiaru zmuszania jakichkolwiek narodów dołączenia się z jakakolwiek bądź kombinacją federacyjną, tym mniej jednak może ona wywierać presję w kierunku pozostawania jakiegoś narodu w składzie tego czy innego imperium. Przedstawiciele polscy nie mogą więc przyjmować żadnych formuł równoznacznych z potępieniem dążności uciśnianych obecnie ludów do niepodległości, której wartość nikt lepiej od nas ocenić nie potrafi.

„2) Druga kategoria zastrzeżeń naszych związana jest z zaproszeniem

WARUNKI UDZIAŁU POLAKÓW W PRZYSZŁEJ WALCE

„Pozostawałaby jeszcze jedna sprawa, którą należy uznać za bezwzględnie najważniejszą w szeregu stojących przed nami zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych. Myślę tu o projektach organizacji z uchodźców polskich, jak zresztą i z innych uchodźców, oddziałów wojskowych. Projekty te są równie liczne, jak i różnorodne. Wobec tego, że sprawa ustosunkowania się do warunków i form udziału Polaków w ew. przyszłej walce należy do spraw najbardziej zasadniczych ob-

chojących cały Rząd, zostanie ona omówiona przez p. Premiera, jak tylko to będzie możliwe i pożyteczne. Dziś się nie chodzi o podkreślenie, że Rząd poświęca tej sprawie jak najpilniejszą uwagę, oraz że wychodzi on z założenia, iż żołnierz polski może walczyć jedynie o sprawę wyzwolenia Polski, nigdy zaś o powstrzymanie komunistów na takiej czy innej linii, która by pozostawiała naszą Ojczyznę w niewoli.

„Rząd Polski będzie przeciwny

wszelkiemu marnotrawieniu naszych sił w głębokim przeświadczeniu, że jedynie stworzenie prawdziwej armii polskiej przy legalnym Rządzie i użycie jej na podstawie programu politycznego, który by uwzględniał w pełni prawa i interesy polskie, jest zgodne z duchem, który winien ożywiać obóz wolności w walce z obozem niewoli i jednocześnie odpowiada istotnemu celowi zgromadzenia jak największych sił po stronie naszego obozu w tej tak trudnej i niebezpiecznej walce.

Komitet Pisarzy na obczyźnie

W Londynie utworzono Komitet przebywających na obczyźnie pisarzy z krajów środkowo-wschodnio-europejskich („Exiled Writers Committee”), który wchodzi, wraz z podobnymi stowarzyszeniami profesorów, ekonomistów i dziennikarzy w skład „Secretariate of Exiled Intellectuals' Organizations” (10, Stanhope Place, W. 2).

Do zarządu tymczasowego Komitetu wchodzi pod przewodnictwem prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, St. Stronńskiego, przedstawiciele pisarzy estońskich, łotewskich, litewskich, polskich, czechosłowackich, węgierskich, chorwackich, słoweńskich, serbskich, rumuńskich, bułgarskich, i ukraińskich.

Siedziba Komitetu Pisarzy, jak i innych stowarzyszeń, wchodzących w skład Sekretariatu, jest w Londynie (312, Finchley Rd., NW 3), ale stowarzyszenia te obejmują członków, przebywających na obczyźnie we wszystkich krajach.

Młodzież i polskie życie polityczne na emigracji

Artykuł ten nadesłano do Redakcji jako głos dyskusyjny. Aczkolwiek nie ze wszystkimi tezami Autora się zgadzamy, umieszczamy artykuł chętnie, gdyż zajmuje stanowisko w sprawie, o której dużo się mówi. Powszechne przekonanie, że młodzież polska na emigracji mało znajduje czasu na politykę, nie ulega wątpliwości. Nie jest to jednak wcale równoznaczne z jej odsuwaniem się od spraw polskich w ogóle. Mamy nadzieję, że dyskusja na ten temat wyjaśni wiele zagadnień z tym związanych i w niejednym przypadku poprawi, jeśli poprawa taka jest potrzebna.

Pytanie to słyszy się bardzo często. Niejednokrotnie w dyskusjach na ten temat padają zarzuty, że młodzi powinni wyzybywać się poczucia łączności ze sprawami, które powinny ich interesować, że zagadnienia dotyczące kraju, polskości, życia politycznego tracą na aktualności, że obojętnieją w oczach młodzieży, a nawet że świad-

mość przynależności narodowej ztraca swe naturalne kolory i błędnie w świecie emigracyjnej rzeczywistości. Słowem, konkluzja zdawałoby się prosta: Młodzież w Londynie, Brukseli czy Paryżu wynaradawia się, zwyciężają tendencje oportunistyczne i za lat kilka proces rozplynięcia się młodzieży w społeczeństwach zachodnio-europejskich stanie się powszechny.

Pytanie to czasem formuluje się, jako lapidarną tezę, że młodzi, nie biorąc udziału w emigracyjnym życiu politycznym, tym samym świadomie wyrzekają się swojej polskości.

Czy tak jest rzeczywiście?

Kardynalną cechą młodego pokolenia jest jego żywotność. Zainteresowanie sprawami aktualnymi, bliskimi i bezpośrednimi młodzież obchodzącymi tłumaczy jej obojętny stosunek do czynnego życia politycznego dziesiątków organizacji, partii, stowarzyszeń czy związków. Hasła, programy, odczyty, dyskusje, zebrania gdzie ci sami ludzie powtarzają odmienne wersje tych samych teorii, tych samych rezolucji, nie budzą i nigdy nie będą budziły żadnych zainteresowań. Starsi — to pokolenie które zbyt głęboko utkwilo w przeszłości, rzeczywistość traktuje, jak gehennę, a o przyszłości myśli jak o powrocie starych czasów. Nie dają nam nic, co byśmy mogli uznać za wystarczająco przekonujące. Same hasła takiej czy innej grupy politycznej nie są atrakcyjne dla polskiej młodzieży emigracyjnej. Młodzież jest zdania, że program nawet najlepszy pozostanie tylko programem na papierze dopóty, dopóki nie będzie sprzyjających warunków do jego urzeczywistnienia.

To jest klucz zagadnienia. Ponadto istnieje jeszcze kilka ważnych momentów, które tłumaczą obojętność, z jaką się młodzież odnosi do emigracyjnego życia politycznego. Zwykle tak się dzieje, że tylko nieliczny odsetek ludzi interesuje się polityką czy pracą społeczną. Jest tak zawsze, zarówno w kraju jak i na emigracji. Tymczasem działacze i politycy emigracyjni wychodząc z założenia konieczności politycznej, świadomej demonstracji w naszym pozostawaniu na obczyźnie chcą widzieć w każdym aktywnym współpracowniku. Niestety — różnorodność zainteresowań młodego społeczeństwa na emigracji nie stwarza sprzyjających warunków do rekrutowania nowych „aktywistów”, tym bardziej że polityczne właśnie i zacięte wienie partyjne jest w tej chwili dla młodzieży polskiej co najmniej niezrozumiałe i odpychające.

Partie polityczne, które nie wnoszą niczego istotnego, a których działalność, zresztą dzięki okolicznościom, ogranicza się do teoretycznych dysku-

sji, nie są atrakcyjne, nie dają niczego, co by mogło przyciągnąć młodych, interesujących się zagadnieniami polityczno-społecznymi.

Młodzież dzięki żywej i chłonnej naturze szuka rzeczy nowych. Zaczyna ona rozumieć, że ograniczanie się do zagadnień partyjnych czy nawet ściśle narodowych, w dzisiejszych warunkach jest niewłaściwe, nieaktualne, przestarzałe nawet z punktu widzenia narodowego, polskiego. W obecnej sytuacji międzynarodowej kiedy świat jest podzielony na dwa wrogie oboze ideologiczne i kiedy wszyscy stoimy przed wyborem walki z komunizmem, albo ostatecznej zagłady kultury zachodniej a tym samym naszej, polskiej, narodowej — młodzież widzi, że bardziej nowoczesną formą tej walki jest międzynarodowa współpraca i wspólna akcja wszystkich narodów wolnej Europy. Stąd wypływa wyraźne ciążenie myślące politycznie młodzieży ku ruchom federalnym.

Zróbmy małe zestawienie cyfrowe: Na dwa tysiące polskiej młodzieży studiującej w Londynie około dziesięć procent to znaczy dwustu w ogóle bierze czynny udział w różnych organizacjach politycznych. Z tego około sto pięćdziesiąt osób jest zrzeszonych w „Central European Federal Youth Movement” i w „Union Federaliste Inter-Universitaire”, z których pierwszą organizacją jak najściślej współpracuje z drugą.

Młodzież polska więc nie bierze czynnego udziału w tym życiu partyjno-politycznym starszego pokolenia, które uważa siebie za jedynego bojownika o wolność. Partie i organizacje polityczne, które na emigracji są już tylko symbolem ognia istniejących w kraju ugrupowań, zdaniem młodzieży nie mogą być uitożsamiane ze sprawą polską, a przynależność do nich nie powinna być równoznaczna z uświadomieniem politycznym czy miłością Ojczyzny. Młodzież pomija milczeniem wysiłki i próby zawodowych działaczy politycznych, starających się ją przeciągnąć na swoją stronę, bo nie widzi potrzeby dreptania w okół tych samych zagadnień bez możliwości ich urzeczywistnienia.

Młodzież nie wynaradawia się, jak sądzą niektórzy choć z zaskakującą łatwością przyswajają sobie obcy język. Proces wchłaniania przez obce środowisko choć istnieje, nie jest powszechny i niebezpieczny.

Tylko pewien odsetek młodzieży na emigracji, tak samo jak w normalnych warunkach w kraju, interesuje się zagadnieniami politycznymi — natomiast nie interesuje młodzieży partyjną interpretacją polityki i obcą jej jest forma w jakiej polityczne życie na emigracji się zamknęło.

Z. Szyletko.

ROMANTYZMIE W POLITYCE POLSKIEJ

Postąpiliśmy jak romantycy. Nasze proklamacje zaczęły głosić, że w Kraju, pod zaborem rosyjskim, istnieje już i działa Polska Partia Socjalistyczna, a uchwały organizacyjne, powzięte zagranicą, są tylko jak gdyby uzupełnieniem roboty krajowej.

Romantyczna legenda o wielkiej partii politycznej, działającej pod ziemią, zaczęła szybko wydawać owoce. Poszczególni ludzie poczęli rozczytywać się badawczo dokoła siebie, chcąc znaleźć ślady najbliższego ognia organizacyjnego tajemniczej PPS. Szukali nieistniejących ogniw organizacyjnych, ale dzięki temu natrafiali na jednostki, szukające tego samego. Wkrótce legenda stworzyła rzeczywistość: sieć partyjna PPS ogarnęła cały zabór rosyjski...

Piłsudski odmalował z kolei przed oczyma słuchaczy dalsze etapy rozwoju PPS i ruchu niepodległościowo-rewolucyjnego. Czy szło o masowe sprawowanie z zagranicy i kolportaż t. zw. bibuły, czy o techniki działania aparatu organizacyjnego, czy o przemysł broni dla organizacji bojowych — zawsze legenda romantyczna wyprzedzała rzeczywistość i tworzyła nowe jej kształty.

W pamięci utkwil mi jeden z przykładów. przytoczonych przez Komendanta Piłsudskiego.

Rozumiałem — mógł on — że rze-

czę dla nas niezmiernie ważną jest szybkie uruchomienie jak największej ilości tajnych drukarni w Królestwie. Przenytny bibuły bądź to z Galicji, bądź z zachodu Europy, był nie tylko kosztowny, ale także narażał organizację partyjną na wielki wysiłek. Ale jak to zrobić? Trzeba było wywołać w Kraju wrażenie, że tajne drukarnie już istnieją i działają. Dlatego na pismach i broszurach, przemycanych z Krakowa, z Paryża, Londynu zniknęło wszystko, co świadczyło o tym, że były one drukowane za kordonem, względnie zagranicą. Natomiast żywym słowem i drukiem poczęto szerzyć legendę, że tajne drukarnie znajdują się już w różnych punktach Królestwa. I znowu życie podążyło za legendą.

Piłsudski przeszedł następnie do lat późniejszych, do okresu klęski rewolucji 1905 r. i do epoki tworzenia na terenie galicyjskim kadr polskich sił zbrojnych.

Zastosowaliśmy znowu podobną metodę, jak dawniej w robocie partyjnej. Powiedzieliśmy sami sobie, że istnieją już jawiska, które próbowałismy dopiero wyczarować z niczego i wiare te szerzyliśmy dokoła. Gdy przed kilku laty zebraliśmy się na poddaszu, by tworzyć przyszłe wojsko polskie, było nas kilkunastu. Otoczyliśmy jednak nasze działania urokiem legendy. Od miasta

do miasta, ze środowiska do środowiska szła wieść, że tworzy się, że istnieje już wojsko polskie. Dziś jest nas kilkanaście tysięcy. Widać nas na ulicach w zwartych oddziałach. Siwo-niebieski mundur i orzełek na maciejuńce stał się częścią składową współczesnego życia znacznej części Polski.

Powiedzmy sobie — zakończył przysły Naczelnik Państwa — że Polska jest już znowu niepodległa. Uwierzyć w to głęboko; postępujemy tak jakby ta prawda naszego marzenia była realną prawdą bytu — a Państwo Polskie na oczach naszych powstanie.

Gdy w sierpniu 1914 r. Strzelcy Piłsudskiego przekroczyli kordon graniczny, pojawiła się proklamacja, głosząca, że w Warszawie powstał Rząd Narodowy, który przejmie odpowiedzialność polityczną za polski czyn zbrojny. Rozpętała się burza. Z kół przeciwnych Piłsudskiemu poczęto rzucać oskarżenia o wprowadzanie w błąd społeczeństwa, mistyfikacji itd. Kto przed półtora rokiem słyszał wykład o realizmie i romantyzmie w polityce — nie miał wątpliwości. Proklamacja była jeszcze jednym rzutem myśli Józefa Piłsudskiego w przyszłość, jeszcze jednym uprzedzeniem rozwoju wydarzeń i świadomą próbą skierowania ich we właściwe łozisko. Żołnierz polski pozbawiony własnego państwa, miał w ten sposób od pierwszej chwili walki uzyskać świadomość, że jest żołnierzem suwerennej Rzeczypospolitej.

Legenda dni sierpniowych 1914 r. uzyskała zatwierdzającą pieczęć życia w listopadzie 1918...

ANTONI OPEL - NOWAK

WYSOKI KOMISARZ DLA UCHODźCÓW

W roku 1947, gdy Międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców czyli t. zw. I. R. O. obejmowała międzynarodową opiekę nad uchodźcami i osobami wysiedlonymi — ponad 1.500.000 osób oczekiwało jej pomocy. Liczba ta miała zwiększyć się jeszcze wskutek przybytu nowych uchodźców w ilości około 200.000 ludzi. Z końcem r. 1950 bilans prac IRO przedstawiał wyniki godne uznania. Przy pomocy 32 biur regionalnych i delegatur w różnych krajach, zatrudniających łącznie z centralą ok. 2000 pracowników, IRO rozwinęła szeroką działalność. W zakresie świadczeń materialnych dla całej masy uchodźców przebywających na terenie Niemiec, Austrii i Włoch osiągnięcia IRO są ogólnie znane. W akcji przesiedleńczej dzięki IRO około 850.000 osób mogło wyjechać z Europy do końca 1950 r. Przez cały okres swej działalności IRO wykonywała szereg funkcji na polu opieki prawnej nad wszystkimi kategoriami uchodźców.

Mimo tych wyników zagadnienia uchodźców dotychczas nie rozwiązano. Przyjmuje się, że jeszcze około 220.000 osób winno wyjechać z Europy, że około 9.000 uchodźców ułomnych, chorych lub starych oczekuje w Niemczech międzynarodowej pomocy na zabezpieczenie im losu podobnie jak 40.000 osób, które z różnych przyczyn nie mogą z Niemiec wyemigrować. Poza tym w wielu krajach europejskich nie brak poważnych ilości uchodźców, którzy nie mogą zapracować na swoje utrzymanie. Wreszcie cała rzęsa uchodźców we wszystkich krajach potrzebuje stałej zorganizowanej międzynarodowej opieki prawnopolitycznej nad nimi oraz domaga się uregulowania swej sytuacji prawnej.

Państwa, które w drodze konwencji międzynarodowej z 15 grudnia 1946 r. powołały IRO do życia i pokrywały koszty jej działalności, postanowiły w lipcu 1949 r. przystąpić do likwidacji tej organizacji i pozostawić ONZ dalsze zajęcie się zagadnieniem uchodźczym. Termin likwidacji IRO pierwotnie oznaczono na dzień 30 czerwca 1950, po tym przesunięto na dzień 31 marca 1951, a wreszcie odroczonego do dnia 1 października 1951.

Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych rezolucją powziętą w grudniu 1949 r. postanowiło utworzyć urząd Wysokiego Komisarza dla uchodźców z dniem 1 stycznia 1951 r. Statut tego urzędu uchwalono w rezolucji przegłosowanej dopiero w dniu 14 grudnia 1950 r. W obecnym stadium prac, zmierzających do zakończenia likwidacji IRO i wprowadzenia nowego urzędu w życie, trudno jest przypuszczać, aby działalność nowego urzędu dla spraw uchodźczych miała nabrać rychło praktycznego wyrazu — czas już jednak najwyższy, by społeczeństwo polskie na uchodźstwie zorientowało się w zmianach, które mają dla niego ogromne znaczenie.

ZASADY ORGANIZACYJNE URZĘDU WYSOKIEGO KOMISARZA

Wysoki Komisarz dla Uchodźców jest organem pomocniczym ONZ. Wybiera go Ogólne Zgromadzenie N. Z. na wniosek sekretarza generalnego N. Z. Okres urzędowania Wysokiego Komisarza wynosi lat trzy, poczynając od 1 stycznia 1951. Ogólne Zgromadzenie rozpatrzy we właściwym czasie, a najpóźniej w czasie swej 8 sesji zwyczajnej, która winna być zwołana w jesieni 1953, czy istnienie urzędu Wysokiego Komisarza ma być przedłużone poza termin 31 grudnia 1953.

Wysoki Komisarz wykonuje swoje czynności statutowe pod powagą Ogólnego Zgromadzenia N. Z. Otrzymuje on ogólne dyrektywy bądź od Ogólnego Zgromadzenia, bądź od Rady Gospodarczej i Społecznej N. Z. Sprawozdanie roczne ze swej działalności winien przedkładać Ogólnemu Zgromadzeniu za pośrednictwem wspomnianej wyżej Rady. Kontrakt służbowy z Wysokim Komisarzem zawiera sekretarz generalny O. N. Z. Kontrakt ten podlega zatwierdzeniu przez Ogólne Zgromadzenie. Wysoki Komisarz i sekretarz gen. ONZ ustalają wspólnie przepisy mające na celu koordynację ich działalności. ONZ pokrywa tylko wydatki administracyjne Wysokiego Komisarza. Należy zastrzeżać, że budżet Wysokiego Komisarza na rok 1951 przewiduje ogólne

wydatki tego rodzaju na sumę ok. dol. 300.000. W ramach kredytów budżetowych Wysoki Komisarz mianuje swoich współpracowników, którzy są przed nim odpowiedzialni za wykonywanie swoich czynności służbowych. Statut zezwala Wysokiemu Komisarzowi na angażowanie personelu pracującego bez wynagrodzenia.

ZADANIA WYSOKIEGO KOMISARZA

Wysokiemu Komisarzowi wyznacza statut dwa główne zadania. Po pierwsze: ma on wykonywać funkcje międzynarodowej opieki nad uchodźcami pod egidą Narodów Zjednoczonych, zaś drugie polega na „poszukiwaniu trwałych rozwiązań zagadnienia uchodźców przez udzielanie pomocy rządów oraz za zgodą zainteresowanych rządów — i organizacji prywatnym w ułatwieniu dobrowolnej repatriacji uchodźców lub ich asymilacji w nowych społecznościach państwowych”. Na podstawie powyższych tekstów oraz biorąc pod uwagę szereg środków finansowych oddanych na cele urzędu, a wreszcie fakt, że Ogólne Zgromadzenie odroczyło decyzję w sprawie pomocy materialnej dla uchodźców do jesieni 1951 r. można przypaść, że Wysoki Komisarz nie będzie w stanie rozwinąć, przynajmniej na razie, żadnej akcji w dziedzinie świadczeń materialnych dla uchodźców.

W myśl statutu Wysoki Komisarz winien popierać rozwiązanie zagadnienia uchodźców przez repatriację. Jest to ukłon Ogólnego Zgromadzenia NZ w stronę bloku sowieckiego. Wniosek delegata białoruskiego, aby zagadnienie uchodźców zlikwidować w ciągu roku 1951 przez repatriację wszystkich uchodźców do krajów ich pochodzenia, wprawdzie odrzucono, ale zasadę repatriacji nadal utrzymano. Drugą metodą rozwiązywania zagadnienia uchodźców, którą Wysoki Komisarz ma stosować, jest popieranie asymilacji uchodźców w krajach ich osiedlenia. Już w tym miejscu należy podkreślić, że tego rodzaju zadanie stanowi wyraz nowej polityki ONZ wobec zagadnienia uchodźców. Zdaje się, że polityka ta nie zrodziła się na gruncie poszanowania dla długoletniej tradycji międzynarodowej opieki nad uchodźcami, nie jest przyczyną się do realizacji wieloletnich postanowień Narodów Zjednoczonych na temat międzynarodowego charakteru zagadnienia uchodźców, odbiega od zasad wyrażonych w konstytucji i w praktyce IRO, nie mówiąc już o uroczystej Uniwersalnej Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej przez Ogólne Zgromadzenie NZ dnia 10 grudnia 1948.

ZAKRES DZIAŁANIA WYSOKIEGO KOMISARZA

Mandat Wysokiego Komisarza rozciąga się na uchodźców, którzy odpowiadają wyinomom wyliczonym w sposób wyczerpujący w artykule 6 statutu. Z uwagi na obszerne brzmienie tych przepisów wystarczy zaznaczyć tylko, że w definicji statutowej pojęcia uchodźcy mają miejsce m. in. wszystkie osoby znane za uchodźców przez IRO, t. zn. nowi uchodźcy, a także te osoby spośród t. zw. dawnej emigracji, które z powodu wydarzeń mających miejsce przed 1 stycznia 1951 nie chcą z powodów natury politycznej korzystać z opieki państwa, którego są obywatelami. W statucie Wysokiego Komisarza nie ma przepisu wyjaśniającego, w czym roku będzie leżało przyznawanie charakteru uchodźcy. Na podstawie materiałów informacyjnych otrzymanych z różnych krajów można przypuścić, że ta niezwykle ważna dla uchodźców sprawa ma być oddana w ręce organów powołanych przez rozmaite państwa dla wykonywania działalności opiekuńczej nad uchodźcami w innych krajach. W wykonaniu opieki nad uchodźcami Wysoki Komisarz winien:

a) dążyć do tego, aby były zawierane i ratyfikowane międzynarodowe konwencje w sprawie opieki nad uchodźcami, czuwać nad ich stosowaniem w praktyce i proponować ich zmiany.

b) dążyć w drodze osobnych układów z rządami do wprowadzania w życie wszelkich zarządzeń przeznaczonych do polepszenia losu uchodźców i zmniejszenia liczby tych, którzy potrzebują opieki.

c) popierać inicjatywy urzędów publicznych i organizacji prywatnych w zakresie dobrowolnej repatriacji lub asymilacji uchodźców w nowych społecznościach narodowych.

d) zachęcać państwa do dopuszczenia uchodźców na ich terytoria bez wyłączenia uchodźców należących do kategorii najbardziej upośledzonych.

e) starać się o uzyskanie zezwoleń upoważniających uchodźców do transferu swych dóbr majątkowych, zwłaszcza tych, które potrzebne im są do urządzania się.

f) zabiegać o uzyskanie od rządów informacji o liczbie i sytuacji uchodźców na ich terytorium oraz o prawach i przepisach, które odnoszą się do nich, g) być w stałym kontakcie z zainteresowanymi rządami i organizacjami międzynarodowymi.

h) nawiązać w sposób uznany przez niego za najlepszy stosunki z organizacjami prywatnymi, które zajmują się sprawami uchodźców.

i) ułatwiać koordynację wysiłków organizacji prywatnych, które zajmują się pomocą dla uchodźców.

Ponadto Wysoki Komisarz ma wykonać każdą dodatkową funkcję, zleconą mu przez Ogólne Zgromadzenie N. Z. w szczególności w zakresie repatriacji i ponownego urzędowania uchodźców — w granicach posiadanych funduszy.

Wysoki Komisarz zarządza funduszami, które otrzyma z rąk publicznych lub prywatnych celem udzielenia pomocy uchodźcom, i rozdziela je między organizacje prywatne, a także i w odpowiednim przypadku między organizacje publiczne, które uzna za najbardziej kwalifikowane do udzielenia tej pomocy (art. 10).

Wysoki Komisarz może zwracać się do rządów w krajach, które zamieszkują uchodźcy, celem konsultacji na temat konieczności mianowania swoich przedstawicieli. W każdym kraju, który uzna taką konieczność, może być mianowany przedstawiciel pod warunkiem zgody rządu tego kraju na jego osobę. Jedną osobą może reprezentować Wysokiego Komisarza w kilku krajach za zgodą wszystkich zainteresowanych rządów.

Należy zaznaczyć, że przy sposobności przyjmowania statutu Wysokiego Komisarza Ogólne Zgromadzenie N. Z. uchwaliło apel do wszystkich państw będących członkami ONZ oraz do państw, które do ONZ nie należą, o udzielenie Wysokiemu Komisarzowi pomocy w jego funkcjach. Apel ten nie nakłada na państwa żadnych obowiązków prawnych.

„KARIERA NIKODEMA DYZMY” w selekcji wielkanocnej — na marzec 1951 r. Klubu Książki Polskiej

Pearl Buck: ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA. Wang w swych młodych latach cierpiał nędzę, nie więc dziwnego, że kontentował się wtedy tylko jedną żoną. Ale gdy z czasem przyszło powodzenie i pieniądze, piękna dziewczyna, zwana Kwiatem Lotosu, opętała go całkowicie — zapłacił za nią wielką cenę i wprowadził ją do swego domu. BŁOGOSŁAWIONA ZIEMIA jest czołową powieścią Pearl Buck znakomitej amerykańskiej autorki. Żywa, pełna napięcia akcja książki rozgrywa się w Chinach. — Cena 12s 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: KARIERA NIKODEMA DYZMY. Jedną z najgłośniejszych i najbardziej frapujących powieści we współczesnej literaturze polskiej. Nikodem Dydma, zredukowany urzędnik pocztowy, bez wykształcenia i ogłady, dzięki zbiegowi okoliczności robi zawrotną karierę. O jego wględy ubiegają się wybitni finansisi i mężowie stanu, najpiękniejsze kobiety z wytwornych sfer marzą, aby zwrócił na nie uwagę. Ministrowie bez kwalifikacji, przekupni urzędnicy, wpływowi oszuści, szantażyści z pozorami dobroczyńców, damy z wielkiego świata i... półświatka — oto barwny korowód postaci, który przesuwają się na tle przedwojennego życia w Polsce. Akcja powieści odznacza się zawrotnym tempem. — Wydanie amerykańskie. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 9d. (przesyłka 9d.).

Józef Conrad: MŁODOŚĆ. MŁODOŚĆ — to dzieje awanturniczej podróży morskiej, podczas której załoga musi porzucić plany statek, a dalszy ciąg pt. JĄDRO CIEMNOŚCI (zawarty w tym samym tomie) wprowadza nas w niepokojący świat afrykańskiej puszczy. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Paweł de Kruij: WALKA NAUKI ZE ŚMIERCIĄ. Słynna książka, która przedstawia zmagania nauki ze śmiercią, zaznajamia czytelnika z najnowszymi zdobyciami medycyny oraz ukazuje sylwetki wielkich lekarzy-odkrywców. Książka ta zapowiada dalsze przedłużenie życia — i stanowi lekturę w najwyższym stopniu interesującą, gdyż dotyczącą bezpośrednio nas wszystkich. — Cena 24s. 6d., dla członków Klubu 16s. 6d. (przesyłka 1s.).

Ks. dr. Józef Umiński: HISTORIA KOŚCIOŁA. Tom I: Chrześcijańska starożytność i wieki średnie. Obszerna i źródłowa historia Kościoła Rzymsko-Katolickiego od czasów najdawniejszych do końca 15-go wieku. — Pokazny tom. — Cena 32s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Nowowstępujący (w marcu 1951 r.) członkowie Klubu Książki Polskiej otrzymają po nabyciu przynajmniej jednej z książek wymienionych wyżej, bezpłatnie — jako nagrodę wstępną — wysoce interesującą książkę Zofii Zaleskiej pt. WIECZNA WARTA.

Członkiem Klubu może być każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie opłata wstępną w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, szpitale, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Każdego miesiąca Klub ofiarowuje swoim członkom do dowolnego wyboru przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25% do 50% niższej od katalogowej — zapewniając jednocześnie liczne nagrody w postaci książek gratis. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłką) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() ZIEMIA BŁOGOSŁAWIONA () KARIERA NIKOD. DYZMY
() MŁODOŚĆ () WALKA NAUKI () HISTORIA KOŚCIOŁA

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. „WIECZNA WARTA”. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam:

Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

Wiadomości gospodarcze z Polski

Dawno niesłyszany Hilary Minc wygłosił znów monstrualną mowę na plenarnym posiedzeniu KC PZPR w dniu 17 lutego r. b., aby wszyscy wiedzieli, że nie popadł jeszcze w nielaskę Kremla. Pan Minc jest przede wszystkim bardzo zadowolony z wyników swego ekonomowania w Polsce. Produkcja wielkiego i średniego przemysłu, przeliczona na jednego mieszkańca, wzrosła według niego w r. 1950 do 315 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Jednocześnie produkcja rolna miała wzrosnąć w przeliczeniu na głowę mieszkańca do 130 proc., a ogólny dochód narodowy ukształtował się średnio między trzykrotnym wzrostem uprzedmiotowienia i niewielkim wzrostem wytwórczości rolnej na poziomie 210 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym.

Cyfrы powyższe są niewątpliwie przesadzone, potrzebne jednak dla uzasadnienia apriorystycznej tezy, w myśl zasad dialektyki marksistowskiej, której niewątpliwym mistrzem jest p. Hilary Minc, że tylko w „demokracjach ludowych” ma miejsce olbrzymi postęp gospodarczy, podczas gdy „kraje kapitalistyczne Europy zdane są na marazm i upadek”. Wydaje się jednak rzeczą prawdopodobną, że produkcja przemysłowa na obecnych ziemiach polskich, w wyniku przekształceń strukturalnych (Ziemie Odzyskane) oraz forsownej polityki uprzedmiotowienia, jest w tej chwili co najmniej dwukrotnie większa w swych ogólnych cyfrach ilościowych (Komuniści zawsze operują cyframi „wartości” produkcji, obliczonymi w sposób

nieznany publiczności). Produkcja rolna jest z tych samych przyczyn, połączonych z kolektywizacją wsi, w globalnej sumie ilościowej znacznie mniejsza niż przed wojną, a w przeliczeniu na głowę zmniejszonej do 25 milionów ludności obecnej Polski, być może, równa wytwórczości z lat bezpośrednio przedwojennych.

POZIOM ŻYCIA

W elaboracie swym p. Minc nie zdążył oczywiście uzasadnić, że odpowiednio do wzrostu produkcji wielkiego i średniego przemysłu i (według niego) rolnictwa, podniosła się stopa życia obywatela. Twierdzenie, że „dzięki wzrostowi przeciętnej płacy realnej pracowników najemnych o 6 proc. w r. 1950, płaca realna robotników osiągnęła poziom wyższy od przedwojennego o około 35 proc.”, jest zwykłym wysanym z palca frazesem. W kraju, każdy, kto pamięta stosunki przedwojenne, wie, że jest to nieprawda; przy obecnym poziomie cen i zarobków oraz braku na rynku podstawowych towarów o jakimkolwiek podniesieniu się realnej wartości płac robotniczych nie może być mowy. Z tego rodzaju stwierdzeń p. Minca cieszą się co najwyżej ludzie... w Moskwie.

Pan Minc nie mógł ukryć w innych ustępach swego referatu, że w kraju istnieje nadal dotkliwy brak w zakresie „artykułów konsumpcyjnych, lokalnych surowców i materiałów budowlanych”, a więc wielu „pozornie drobnych, ale potrzebnych dla życia codziennego towarów”. Z zapalczywego ataku na „ujemne i niedopuszczalne

w zdrowej socjalistycznej gospodarce” zjawisko statystyczne wyprzedzania wskaźnika wzrostu wydajności pracy przez wskaźnik rzekomego wzrostu płac, wyraźnie wynika trudności, jakie komuniści w Polsce posiadają w akcji przymuszania robotników do zwiększonej mordęgi dla Bieruta i Stalina.

PLANY NA ROK 1951

W r. 1951 produkcja przemysłowa Polski ma wzrosnąć o dalsze 23,4 proc. (w ciągu planu 6-letniego, jak wiadomo, o 158 proc.) osiągając wartość 28 miliardów zł. w „cenach niezmiennych”. Tutaj p. Minc szczególnie naciśk położył na konieczność podniesienia produkcji węgla oraz rozwój „własnej bazy surowcowej dla hutnictwa, żelaza i metali kolorowych”. Wartość produkcji rolnej ma podwyższyć się o 10,2 proc. (w ciągu sześciu lat 1950—1955 o 50 proc.) i osiągnąć 11,8 miliardów zł.

Powstaje znowu pytanie, co z tej zwiększonej produkcji uzyska człowiek w Polsce. Tutaj p. Minc jest, tym razem, ostrożniejszy. Powiedział on, że „całkowita masa towarów rynkowych... powinna wzrosnąć w r. 1951 w porównaniu do r. 1950 o 14 proc.”. Nie mamy wątpliwości, że to „powinno” nie spełni się. Po prostu dlatego, że produkcja w Polsce całkiem nie służy zaspokojeniu potrzeb człowieka w kraju, ale przede wszystkim zaspokojeniu potrzeb Rosji sowieckiej i jej planom panowania nad światem.

W lutym rząd warszawski powziął uchwałę w sprawie organizacji państwowego przemysłu terenowego, która przewiduje oddanie znacznej części zakładów tego przemysłu pod zarząd Rad Narodowych.

— Bujać to my, ale nie nas — słyszy Cichocki ironiczną odpowiedź. — Proszę, niech pan sobie obejrzy.

Cisza pełna napięcia. Cichocki przysuwa się bliżej do drzwi, ostrożnie uchyla portiere; tancerze stoją na środku gabinetu; Saliński ogląda jakiś dokument. Zapatrzonego hrabia nie dosłyszeli lekkich kroków w jadalni. Ktoś wszedł i usiadł w fotelu po drugiej stronie okna, nie zapalając papierosa.

— Dobrze, co? — głos Zielskiego napełniał chętnością i drwiną. — Kopia ceduły pocztowej. Druga mogłaby być u pana, gdybyś pan lepiej prowadził interesy — była z pieniędzmi w worku. No co, podoba się panu? Czysta robota, co?

Saliński raz jeszcze podniósł pod światło cienki rubrykowany papier, zapisany niebieskim piśmem. Oglądał stempel i podpisy. — Coż pan tak zaniemówił? — ciągnął agent ze zjadliwym uśmiechem. — Zielski wszystko potrafi. Zielski ma dostęp wszędzie. Jakiś pan raczył przysłać mi te sto kawalków, od razu postarałem się o wskoczenie do sprawy. Nie lubię okrągłych cyfr, kocham dokładność. Czytaj pan: milion dwieście pięćdziesiąt sześć tysięcy, siedemset osiemdziesiąt marek — cyfry wymawiał wolno, z pedantyczną lubością.

Saliński oddał mu papier i spojrzał w sufit, poruszając wąsami. Jego chytrość nie zdradzała żadnego poruszenia.

— To panu nie wystarczy? — przycisnął Zielski. — Mam czytać wyliczenie rodzaju banknotów? Dziesięć procent od tej sumy to jest 125,678 marek. Ani mniej, ani więcej, panie Saliński. Czyli należy mi się...

— Dwaście pięć tysięcy — dokończył Saliński. — Z tym ogonkiem, rzecz jasna. Nie będę się spierał o głupstwa — „*mi-nima non curat praetor*”. Nie wiedziałem, że z pana taki pedant. A może to rodzinne? Czy szanowny ojciec był aptekarzem?

— Zostaw pan moją rodzinę. I nie wyjeżdżaj mi pan z francuskimi żartami. Dwaście pięć tysięcy to głupstwo?! Może dla pana, ale nie dla mnie. Ja jestem skromny człowiek, haruję na utrzymanie. Zresztą chodzi o zasadę: pieniądź lubi rachunek. Nie pierwszą nadaje panu robotę...

— I nie ostatnią jestem pewien, panie Henryku — wpadł mu w słowo Saliński wyraźnie pojednawczo.

Ton przyjazny spłynął po Zielskim jak woda po wyżle polującym na kaczki. Jego małe oczy świdrowały współnika zaczepnymi błyskami, gdy mówił wolno, akcentując końcowe zdanie:

— Domyślam się, że nie zależy panu na przerwaniu współpracy ze mną: ten dzień byłby dla pana fatalny. Ale po tym wszystkim zaczynam się obawiać, że nasza znajomość wchodzi na błędne tory. Mam sposoby jej zakończenia — ciche i bezbolesne.

Saliński gładko przełknął pigułkę. Popatrzył na Zielskiego zimno, prawie wyniośle i nie spiesząc się sięgnął po papierosa do puszek, stojącej na biurku. Dopiero zapalwszy i wypuściwszy w górę kłęby dymu, powiedział lekkim tonem:

— O, wierzę, wierzę. Wczoraj na śniadaniu u Hahna rozmawialiśmy o panu. Chwalili pańskie zdolności, ale podkreślili że na jego gust, jest pan zanadto uniwersalny...

Zielski przybladł wyraźnie na dźwięk potężnego nazwiska. Nie ustępował jeszcze. Uśmiechnął się trochę sztucznie.

— Ciekawe... — rzekł z rozbionym tupetem — to samo słyszałem o panu na kolacji u generała Bora.

— Kiepski dowcip — przeczał Saliński. — Ja nie żartuję, mój panie. Tak, czy owak miałem zamiar powtórzyć panu pewne szczegóły rozmowy z Hahnem. Mówiliśmy wczoraj o panu i mam nadzieję, że moje wstawienie może być pożyteczne dla pana.

Zielski położył dłoń na poręcz krzesła. Sięgnął do kieszeni, jak gdyby po papierosa, ale zaniechał zamiaru.

— Panie Saliński — powiedział, patrząc w ziemię — chyba pan nie wątpi, że w każdej chwili mogę wiedzieć, czy rzeczywiście widuje się pan z Hahnem.

— Oczywiście, oczywiście. Jeśli Weisendorff zechce powiedzieć panu.

Podszedł do biurka, usiadł wygodnie w fotelu i patrzył na Zielskiego jak na skromnego petenta.

— I jeśli sam będzie wiedział — skończył zaczęte zdanie. Zmienił ton na rzeczowy: — Radzę panu nie lekceważyć tych rzeczy: są pewne sprawy, w których — zdaniem Hahna — udział pana jest zupełnie zbędny.

— Naprawdę tak powiedział? — wyrwało się Zielskiemu. Drugą ręką objął poręcz krzesła i patrzył ponuro na skórzane siedzenie.

— Nie inaczej, zapewniam pana. Ale nie o tym właśnie chciałem mówić. Nie tak dawno zwracałem się do pana w sprawie mojego glejtu. Pamięta pan? Podkreśliłem wtedy, że ze względu na trudne czasy podpis Weisendorffa uważam za nie dość pewną ochronę mojej osoby i mienia. Ale pan żagatelizował moje życzenie.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

— Ależ skądże... — usiłował przerwać Zielski.

— Daj mi pan skończyć.

Saliński wstał i podszedł do Zielskiego, patrząc na niego z niziną swego małego wzrostu, a jednak mocno z góry. Nuta ironii zawibrowała wyraźnie w jego głosie, by potem przejść w ton tryumfu.

— Wiedząc jak bardzo jest pan zajęty rozlicznymi sprawami, postanowiłem nie molestować pana. Sam postarałem się o odpowiedni dokument.

Sięgnął do górnej kieszeni marynarki, wydobyl ćwiartkę papieru i rozłożywszy ją, podsunął pod nos Zielskiemu. Ten chwycił istotę rzeczy jednym lism spojrzaniem. Zagwizdał ze zdumienia:

— Ho, ho... podpis Hahna — raz jeszcze zajrzał do tekstu: — 11 stycznia — to przecież dzisiaj! Drogi panie Saliński, co pan dał za to?

Dyrektor kasyna złożył starannie list żelazny i schował do portfela.

— Trochę mniej, niż płaciłem panu za podobną historię, ale ze słabszym podpisem — rzekł dobitnie. — Jednak wystarczająco dużo, aby potrącić panu te dwaście pięć tysięcy, do których zgłasza pan pretensje.

— Ależ panie dyrektorze, to zmienia postać rzeczy. Czyż musimy aż tak ostro rozmawiać? Byłem trochę zdenerwowany, sam pan przecież rozumie. Jestem skromnym człowiekiem, mam żonę, dzieci. I taka suma...

— No dobrze, nie mówmy już o tym. Lepiej napijmy się czegoś. Koniak? Whisky? A może Benedyktyn?

— Niech będzie whisky.

Saliński sięgnął do biblioteki. Gościńska krzątanina, dźwięk szklanki, filmowy szum syfonu. Panowie siedli przy bocznym stoliku.

— Doskonała, jak przedwojenna — pochwalił agent.

— Nie żadne „jak”, przyjacielu. Jeszcze sprzed tamtej wojny: ma dobre pięćdziesiąt lat — to z piwnicy mojego dziadka.

„Bodaj cię pokreśliło — z twoim dziadkiem-śmiecierzem” — pomyślał Zielski.

— A jak nasi chłopcy? — zapytał.

— Doskonale, mam już nowego szefa.

— A Antoni? Jakże pan z nim zatłwił?

Tęgi dzentelmen pochylał się i demonstracyjnie zdmuchiwał ze stolika odrobinę popiołu.

— „Z prochu powstał i w proch się obrócił” — powiedział sentencjonalnie.

— Ha, ha — zaśmiał się krótko agent. — To dobrze, bardzo dobrze. A ten nowy?

— Doskonale, kapitalny. To on właśnie otwierał worek i wypłacał udziały ludziom — nie byłem głupi narażać się po tym, co było ostatnim razem. Czy da pan wiarę, że sobie nic nie przydzielił?

— Co proszę? Nie rozumiem. Co pan powiedział?

— Mówię panu: pominął siebie przy ogólnym podziale.

— Wariat?

— Nie, idealista, romantyk. Ot, jakiego znalazłem. Oficer — uznaje tylko gaź, służbowe uposażenie.

Zielski wpadł w osłupienie, nie mogąc wydobyć głosu.

— Panie Saliński — przemówił wreszcie — wypraszam sobie kpiny.

— Nie żartuję, doprawdy. Wygrzebałem takiego faceta. Młody człowiek z politycznej bojówki. Jest świeżo przekonany, że zbiera pieniądze dla K. G. Pali się do roboty, na pewno czuje wdzięczność za okazję do bohaterstwa czynów. To on skończył Antoniego. I to z własnej inicjatywy — słowo szlacheckie — w trybie dyscyplinarnym.

— To fantastyczny kawał! Ha, ha, ha.

Zielski śmiał się dłuższą chwilę, zgity w pół, z rękami przyściśniętymi do brzucha.

— Skąd pan wytrzasnął takiego pistoleta?

— O, to długa historia. Chyba innym razem...

— Racja, już późno. Będzie pan u Weisendorffa w środę?

— Powinienem, ale...

— Rozumiem, zawsze ostrożny. Podjadę po pana po godzinie policyjnej. Czekaj pan w bramie dokładnie o dziesiątej.

— Dobrze. Ale wypijmy jeszcze strzemiennego. Wyprowadzę pana kuchennymi schodami — nie warto się afiszować.

(26)

Gdy byli już przy drzwiach prowadzących w głąb mieszkanka, Saliński zatrzymał się nagle:

— Chwileczkę, panie Henryku, niech się pan trochę odwróci.

Podszedł do kasy stojącej w kącie za biurkiem. Zgrzytnęły klucze. Agent uchwycił lekki chrzęst metalowych przedmiotów, potem trzaśnięcie ciężkimi drzwiczkami.

— Łap pan!

Zielski odwrócił się szybko, zręcznie chwycił rzucony przedmiot. Z odcieniem zakłopotania oglądał napis na bransoletce w kształcie długiego węża.

— Co pan chce? — rzekł dobrodusznym Saliński. — Dukatowe złoto. A ten hebrajski napis łatwo usunąć — myślałem właśnie to zrobić: to miało być dla córki, prezent na urodziny.

Cichocki zaczął się wycofywać, omijając pas słabej poświaty, ścielący się z gabinetu. Gdy mijał głęboki fotel stojący koło okna, poczuł od razu, że coś się tu zmieniło: za dużo czerni w tle jasnego pokrowca. Podszedł bliżej, poznał Krystynę.

— Krzysiu — powiedział szeptem — co pani tutaj robi?

Dziewieczyna nie odpowiedziała. Trzymała głowę w dłoniach.

— Słyszała pani wszystko?

Nie tyle dostrzegł, ile odczuł lekkie skinienie głowy.

— Muszę mówić dziś z paną. Przyjdę po pracy do pani pokoju. Przed tym proszę z nikim nie rozmawiać. Rozumie pani: z nikim.

Poszukał dziewczęcej dłoni, objął ją z góry krótkim, męskim uściskiem. „Biedne dziecko” — pomyślał.

Cichocki znalazł się na ludziach. Gdy nad ranem zjawił się u Krystyny, szybko zaniechał zamiaru szczegółowego wypytania jej o działalność ojca. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, aby upewnić się, że przypadkowo podsłuchana rozmowa była dla niej szokiem — może najgorszym w życiu. Świadczący o tym oczy — wypłakane przez kilka godzin, wyblakłe i matowe, naprędcie podmalowane usta, przypudrowane policzki.

Zamiast męczyć dziewczynę, Cichocki zaczął od usprawiedliwień. Wytłumaczył jej, że w jadalnym znalazł się tylko dlatego, że osobnik, z którym rozmawiał ojciec, wchodził w zakres jego służbowych zainteresowań.

— Pojmuję doskonale ból pani — powiedział później — i delikatną sytuację. Jestem przekonany, że postępowanie pana Salińskiego jest sprawą całkiem odrębną i nie ma związku z osobą pani.

Krysta spojrzała na oficera z wdzięcznością.

— Nie zamierzam zadawać pani pytań o ojca. Przynajmniej nie teraz, choć nie taję, że z urzędu muszę zająć się sprawą. Słyszała pani zapewne nazwisko Zielskiego: to konfident i prowokator szczególnie niebezpieczny. A Hahn i Weisendorff...

— Wiem — rzekła cicho Krystyna — to oficer Gestapo, prowadził sprawę Marka...

Umilkła, uświadomiwszy sobie, że Cichocki mógł nie znać Kordy. Myśl nowa zatrzepotała w skołowanej głowie, zsunęła się do serca, otwila w piersi niby kluczy osieci.

— Panie Adamie — zaczęła prawie namiętnym tonem, chwytając młodego człowieka za rękę — o ojcu nie wiem nic, prawie nic. Ale zdaje mi się, że znam tego ich nowego szefa. To może być Marek Korda.

— Marek Korda? Chyba słyszałem to nazwisko.

— Był ostatnio dowódcą plutonu A. S. Miał przykrą sprawę...

— Ach tak, oczywiście, już wiem.

— Mieszkał tu. Obawiam się, że ojciec wciągnął go do swej roboty. — Spuściła oczy: — tak, to chyba on. Ojciec okłamał go, nabrał na idealizm. Sam pan słyszał.

— To był bardzo porządny chłopiec — skończyła szeptem.

Cichocki uznał za właściwe skrócić przykrą rozmowę.

— Krzysiu — powiedział bardzo miękko — o nas mówią, że nie mamy ludzkich uczuć, że dwójką to automat bez serca. Ale to nieprawda. Zresztą pani wie, że jestem rezerwistą. Może pani liczyć na moją pomoc i przyjaźń. Ale pod jednym warunkiem.

Spojrzał w niebieskie, spłoszone oczy.

— Proszę mi nie przeszkadzać w rozpracowaniu tej sprawy. Przed porozumieniem się ze mną nie powinna pani rozmawiać z ojcem, ani dać mu poznać, że coś zmieniło się między wami. Przysięgam mi pani?

— Tak, przysięgam. A co będzie z Markiem?

— Zobaczymy. Trzeba najpierw ustalić fakty. Jeszcze nie raz będziemy mówili o tym.

(World Copyright reserved)

(d. c. n.)

List min. Sokołowskiego do rządów mocarstw zachodnich

Minister spraw zagranicznych p. M. Sokołowski przesłał w związku z projektowanym zwolnieniem Rady czterech ministrów spraw zagranicznych pismo do rządów Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji.

Min. Sokołowski stwierdził, że cel utrwalenia pokoju, zamierzony przez trzy mocarstwa zachodnie, nie będzie osiągnięty, jeżeli nie położy się kresu bezprawnej sowieckiej okupacji Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Okupacja ta sprawia, że obecny pokój nie jest rzeczywisty, ani trwały. unicestwiła ona podstawy europejskiej równowagi politycznej i gospodarczej. Nowe zabory rozciągnęły władzę Sowietów na ponad 120 milionów ludności i zmniejszyły w ten sposób siłę wolnego świata.

Głównym celem tej okupacji jest przygotowanie dalszych podbojów jako następnych etapów ujarznienia Europy. W tych okolicznościach ujarzmione narody mogą stać się jednocześnie ofiarami i narzędziami niszczycielskich zamysłów. Groźba bezpośredniego niebezpieczeństwa ze strony Rosji ciąży poza tym nad pozosta-

lymi krajami kontynentu europejskiego, hamując ich zdolność do skutecznego oporu.

Zachodnia granica Rosji Sowieckiej z roku 1939 była najdalejszą linią penetracji rosyjskiej w kierunku zachodnim, na której Europa jako całość mogła oprzeć się imperialistycznemu pochodowi Rosji komunistycznej. Zlikwidowanie okupacji sowieckiej stanowi zatem żywotny interes wszystkich wolnych narodów.

Po uwolnieniu narodów polskich pod kierownictwem prawowitego i demokratycznie powołanego rządu, weźmie czynny udział we współpracy międzynarodowej zgodnie ze swą tradycją cywilizacji zachodniej.

Nowi członkowie Rady Narodowej R. P.

(PAT) W dniu 5 marca 1951 r. Prezydent Rzeczypospolitej powołał nowych członków Rady Narodowej R. P. Są to pp.: Tadeusz BAYKOWSKI (Edynburg), Zygmunt DYKAT (Paryż), Wincenty KOSTEK-HALSKA (Liège), Krystyn OSTROWSKI (Londyn), Zbigniew RATWIŃSKI (Londyn), gen. Kazimierz SAWICKI (Londyn), inż. Leon WORONOWICZ (Londyn).

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

MAKCO SUPPLIES CO., 77, ST. GEORGES DRIVE, LONDON, S.W.1 Tel. VIC 2693

Słonina wędzona funt 4/3
Słonina solona 1 kat. funt 3/9
Salami „de Paris” funt 5/3
Kielbasa krakowska funt 5/6
Kielbasa czysto wieprzowa funt 6/6
Wieprzowina z Polski 30 oz. 8/6
Ogórki kiszzone puszk. 2/6
Ogórki kiszzone 10 litr. 15/0
Kapsuta kiszona 30 oz. 2/0
Kapsuta kiszona 56 lb. baryłka 38/6
Kasza brenczana 1/6 Mak 2/6
Pieprz czarny w ziarn. 19/0
Zamówienia ponad £3 wysyłamy na koszt firmy, poniżej dopłata 1/6.

NAJLEPSZA POMOC! NYLONY

“LUXURY F.E.” 54 GG 30 D
jedna para loun. 13/6
dwie pary polec. 25/-

Ten gatunek wysłał do Polski ze składu hurtowego tylko

FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
O. Dept.,
122, Wardour Street, London, W.1.

OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach. — Duży wybór. —

Próbki na żądanie.

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

SKLEP SPOŻYWCZY

P & B SUPPLY CENTRE LTD.

2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1

/Sklep w Klubie Białego Orła/ Tel. KEN 4281

Kielbasa poledwowa 1 lb. 7/6

Kielbasa czysto wieprzowa 1 lb. 6/6

Kielbasa z Polski do gotowania 1 lb. 6/-

Słonina z Polski 1 lb. 4/9

Powidła śliwkowe z Polski 2 1/2 lb. 2/9

Konfitury porzeczkowe z Polski 2 lb. 6 oz 2/9

Leszcz. z Polski 1 puszk. 1/6

Byczki z Polski 1 puszk. 1/6

Certa z Polski 1 puszk. 1/6

Śledzie „Bismark” 1 słoik 2/-

Śledzie Rognosey 1 słoik 2/-

Śledzie smażone 1 puszk. 1/6

Porządek duży wybór innych artykułów spożywczych.

Sklep otwarty od 10 — 18, w soboty od 10 — 17.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 gr. £12.0 P.A.S. 500 tabl. £20.0

Porady bezpłatne

74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17

dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153

Wszystkie leki do Polski

Pomieszanie pojęć

(d. c. ze str. 1)

decyzji. (Prezydenci R. P. nie mieli ani w Polsce, ani na emigracji łatwego życia). Decyzja Prezydenta Raczkiewicza wszakże się ostała. A więc było wówczas i kilka nazwisk i była decyzja jednego człowieka.

Nie moglibyśmy narażać żadnego z poważnych nazwisk na taką procedurę? Tu już przecieramy ze zdumienia oczy. Na co to mogą być narażeni kandydaci zaproponowani na następcę Prezydenta R. P.? Czy na obniżenie ich powagi, znaczenia, dostojństwa? Wydaje się, że zaproponowanie jakiegokolwiek osobistości, choćby tylko przez odłam opinii, godności następcy Prezydenta R. P. tylko wywyższy ją w hierarchii społecznej, nawet wówczas gdy kandydatura ta nie utrzyma się. W Stanach Zjednoczonych nawet kandydaci na oficjalnych nominatów partii na prezydenta St. Zjednoczonych cieszą się do końca życia wyjątkowym szacunkiem. Opinia pamięta, że byli wysuwani na to najwyższe stanowisko, a zatem umieszcza ich w szeregu najgodniejszych w narodzie. W demokracji jest to normalne zjawisko, że jedni wygrywają a inni przegrywają w wyborach, czy w doborze na poszczególne stanowiska. Gdyby wysuwano tylko tych, którzy mają na pewno wygrać, nie byłoby demokracji, ale właśnie totalizm. Zupełnie nie rozumiemy trosk Str. Nar. o godność i powagę proponowanych kandydatów. Właśnie wysuwanie takich wyciąganych za włosy argumentów, obniża powagę udzielonej odpowiedzi i prowadzi do wniosków, które pozwoiliłoby sobie wysunąć na początku.

Odpowiedź P. P. S. różni się w punkcie bardzo istotnym od odpowiedzi Str. Nar. i PRW. „NiD”. Mianowicie PPS uważa, że „Pan Prezes Arciszewski pozostaje w dalszym ciągu prawowitym następcą Prezydenta R. P.”. Tego twierdzenia nie potwierdza ani PRW „NiD” ani Str. Nar. Stronictwo Nar. ma nawet pretensję, że sprawy następcy nie załatwiono od blisko czterech lat (połowa tego czasu przypada zresztą na rząd, w którym Str. Nar. odgrywało główną rolę). Niemniej wynika z tego, że Str. Nar. uznaje, że sprawę następcy Prezydenta R. P. należy załatwić, a zatem, że nie jest ona załatwiona.

Na czym PPS opiera swe twierdzenie? Na tym, że p. Arciszewski wyznaczony na następcę Prezydenta R. P. nie zrzekł się tej godności, a zatem nie mógł być jej pozbawiony, jak to się stało, decyzją Prezydenta R. P. Raczkiewicza z dn. 26 kwietnia 1947 r. albowiem czytamy w liście podpisanym przez pp. Ciołkosza i Białasę „oderwanie czy też unieważnienie wyznaczenia na stanowisko bez uprzedniej zgody wyznaczonego już następcę jest konstytucyjnie niedopuszczalne, a tym samym nieważne”.

Co mówi konstytucja i jak było dotychczas? Konstytucja w art. 13 ust. 2. lit. b. mówi, że do prerogatyw Prezydenta należy „wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej”, odróżniając ten akt od zwykłych aktów nominacyjnych. Następca Prezydenta R. P. jest „wyznaczany”, a nie „mianowany”. Nie „prawy on z tytułu „wyznaczenia” żadnych funkcji państwowych, żadnego urzędu czy nawet stanowiska. Nie składa żadnego przyrzeczenia czy przysięgi państwowej. Piastuje, powiedzmy, godność spadkobiercy i nie więcej. Zgodnie z art. 24 konstytucji wyznaczenie następcy „osobnym aktem ogłoszonym w gazecie urzędowej”, a nie w drodze pisma nominacyjnego. Jest to zatem zarządzenie Prezydenta R. P., które może być zmienione w razie potrzeby innym zarządzeniem, wydanym na podstawie jego decyzji.

I tak było w czasie wojny. Sprawa

p. T. Arciszewskiego nie stanowiła wyjątku w praktyce. W dniu 1 września 1939 r. Prezydent R. P. wyznaczył na swego następcę marsz. Edwarda Smigłego-Rydzę. W dniu 17 września w tragicznej sytuacji Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki podpisał w Kutach dwa zarządzenia o wyznaczeniu następcy; jednym był gen. B. Wieniawa-Długosowski, drugim b. marsz. Senatu Wł. Raczkiewicz. Jednocześnie Prezydent R. P. unieważnił zarządzenie, dotyczące marsz. Smigłego-Rydzę. Akty te nie były wywołane zerzeniem się godności następcy przez marsz. E. Smigłego-Rydzę, lecz wynikały z nowej sytuacji politycznej i dyktowane były obawą, że ani Prezydent ani marsz. Smigły-Rydz nie będą mogli pełnić tego urzędu.

Prezydent R. P. wyznaczył na wszelki wypadek aż dwie osobistości, wiedząc, że gen. B. Wieniawa-Długosowski przebywa już bezpiecznie na Zachodzie, a b. marsz. Raczkiewicz właśnie tam się udawał. W dniu 27 września 1939 r. gen. B. Wieniawa-Długosowski doniósł w liście do Prez. Mościckiego, że nie przyjmuje tej godności. Wobec wszakże przybycia tegoż dnia do Paryża drugiego wyznaczonego następcę, Władysława Raczkiewicza, ciągłość państwa mogła być już przez niego zabezpieczona.

W dniu 16 października 1939 r. Prez. Raczkiewicz wyznaczył na swego następcę gen. broni K. Sosnkowskiego, lecz w dniu 7 sierpnia 1944 r. w zmienionej sytuacji politycznej unieważnił to zarządzenie i wyznaczył na następcę p. T. Arciszewskiego. Nie stało się to również wskutek zerzenia się tej godności przez gen. K. Sosnkowskiego, ale tylko wskutek nowych okoliczności politycznych, które wytworzyły się po pięciu latach wojny. Prezydent Raczkiewicz bardzo wyraźnie ustalił to swoje stanowisko w liście do gen. Sosnkowskiego, pisząc m. in.: „W rozmowach ze mną w tej sprawie stwierdził Pan Generali niejednokrotnie swoje stanowisko, iż godność następcy Prezydenta, piastowaną przez siebie, uważa za pozostającą całkowicie w mojej dyspozycji za-

leżnie od mojej oceny sytuacji politycznej i jej potrzeb. Powziawszy w tej sprawie decyzję... itd.”.

Działając w obliczu śmierci, Prez. Raczkiewicz wyznaczył w dniu 26 kwietnia 1947 r. p. Augusta Zaleskiego na następcę Prezydenta i unieważnił zarządzenie z dnia 7 sierpnia 1944 roku, dotyczące p. Tomasza Arciszewskiego. I tę zmianę swej decyzji uzasadnił obszernie w liście do p. Arciszewskiego.

Zarządzenie to Prez. Raczkiewicz zostało wykonane natychmiast po jego śmierci przez Rząd p. Tomasza Arciszewskiego. Rząd ten wszystkimi głosami przeciwko jednemu, postanowił bowiem zarządzenie, dotyczące objęcia urzędu Prezydenta R. P. przez p. Augusta Zaleskiego ogłosić w „Dz. Ust.” i zawiadomić o tym oficjalnie wszystkie rządy uznające legalne władze Rzeczypospolitej. Większość stronnictw niepodległościowych poparła to stanowisko.

Twierdzenie obecne P. P. S. o tym, że „unieważnienie wyznaczenia na to stanowisko (następcy Prezydenta R. P.) bez uprzedniej zgody wyznaczonego już następcę jest konstytucyjnie niedopuszczalne, a tym samym nieważne” — nie jest zgodne ani z konstytucją, ani z praktyką lat wojennych, ani ze zdrowym rozsądkiem.

Obdarzłoby bowiem następcę Prezydenta R. P. godnością dożywotnią (jedyną w ustroju polskim) co odpowiadałoby może koncepcjom monarchistycznym lecz nie republikańskim, które nas obowiązują.

Jednocześnie zaś mogłoby prowadzić do pozbawienia Prezydenta R. P. możliwości wypełnienia jednego z najważniejszych jego obowiązków na emigracji tj. zabezpieczenia ciągłości prawowitym władzom państwowym. Która przede wszystkim dziś na tym art. 13 ust. 3 lit. b. się opiera. W dramatycznych czasach, które przeżywamy, gdy życie jednostek i warunki naszego działania politycznego narażane są stale na nieprzewidywalne niebezpieczeństwa, należy dbać, by stosowanie tego artykułu konstytucji było zgodne i z nią właśnie i z dotychczasową praktyką, która jednak w niezwykle trudnych warunkach ciągłość państwową zabezpieczyła.

R. P.

Stronictwa i sprawa następcy Prezydenta

(PAT). Trzy stronnictwa, a mianowicie Liga Niepodległości, Stronictwo Ludowe „Wolność” i Stronictwo Pracy, zawiadomiły Pana Premiera, że uważają sprawę wyznaczenia następcy Prezydenta R. P. za pilną i sądzą, iż danie stronnictwom swobody wyrażenia opinii już to pisemnie, już to ustnie było właściwe.

Wspomniane stronnictwa wstrzymywały się od wymiany zdań między sobą na temat osoby kandydata na następcę Prezydenta R. P. oraz od udzielenia swej opinii Panu Premierowi na jego zaproszenie z dnia 12 lutego 1951 roku do czasu, dopóki te stronnictwa niepodległościowe, które nie wchodzi obecnie w skład Rządu R. P. nie wyrażą swego zdania.

Stanowisko to zostało podyktowane chęcią zabezpieczenia pełnej równości wszystkim stronnictwom, zaproszonym do konsultacji. Taką zaś formę zabezpieczenia wybrano dlatego, że próba przeprowadzenia wymiany zdań na temat ustalenia kandydata na następcę Prezydenta R. P. między sze-

ściu stronnictwami, podjęta przez Stronictwo Pracy w lutym 1950 r. zakończyła się niepowodzeniem.

Wobec udzielenia Panu Premierowi negatywnej odpowiedzi przez trzy stronnictwa, które obecnie do Rządu R. P. nie wchodzi, stronnictwa wymienione na wstępie, doceniając doniosłość sprawy ustalenia osoby kandydata na stanowisko następcy Prezydenta R. P., podjęły, jak się dowiadujemy, narady dla wypowiedzenia swej opinii.

Gdyby w najbliższym czasie Polska Partia Socjalistyczna, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” oraz Stronictwo Narodowe, t. j. stronnictwa, które uchyliły się od udziału w konsultacji, zaproponowane przez Pana Premiera, uznały za właściwe zmodyfikować swe stanowisko, stronnictwa, które podjęły obecnie wspólne narady, ze szczerą chęcią powitają możliwość wymiany zdań w sprawie ustalenia kandydatów na stanowisko następcy Prezydenta R. P. z wymienionymi ostatnio stronnictwami.

A. J. ROBINSKI

8, HUME ROAD, LONDON, W.11

Polecamy w dużym wyborze wędliny, mięsa puszkowe, kapustę kiszoną w beczkach 112 lbs. 56 lbs oraz w puszkach. Ogórki kiszone i kwaszone. Kaszę gryczaną, krakowską, jaglaną, jęczmienną, pszenną. Duży wybór serów. Ciasta i chleb. Śledzie, ryby, korzenie i t. d. Ceny detaliczne i hurtowe. Towar wysyłamy koleją lub pocztą. Prosimy żądać cenników.

ALARM SUMIENIA

Poruszona w poprzednim numerze „Orla Białego” sprawa sprzedaży tysięcy książek polskich firmie „Jacksons Mill Board & Fibre, Bourne End” na przemiał — nie może minąć bez echa. W grę wchodzi bowiem nie tylko wartość materialna zniszczonych książek, ale także doniosłe czynniki natury społecznej i moralnej. To społeczno-moralne oblicze sprawy jest najważniejsze.

Zacznijmy przede wszystkim od serdecznych słów uznania dla robotników polskich, którzy podnieśli głos protestu, nie chcąc bezwzględnie przekładać ręki do akcji niszczycielskiej. Ich alarm jest dowodem tężyzny moralnej i świadomości obywatelskiej szerokiego rzesz społeczeństwa polskiego na emigracji. Odruch robotników jest równocześnie sygnałem ostrzegawczym dla tych wszystkich, którzy sądzą, że można nie doceniać wagi kontroli społecznej. W całej tej smutnej sprawie stanowisko robotników (zrzeszonych w Kole S. P. K. Nr. 307) jest jasnym promieniem światła.

Wyjaśnienie, rozesłane przez Zarząd Gi. SPK sprowadza się do tego, że władze tej instytucji przeznaczyły na przemiał tę część książek odziedziczonych po Wojsku, które w ciągu lat ubiegłych uległy zniszczeniu.

Autorzy wyjaśnienia nie twierdzą wcale, że większość skazanych na śmierć książek przyszła przed 5 laty do Anglii w złym stanie. Znaczna ilość egzemplarzy „Bitwy o Monte Cassino” miała jakoby okładki z przybitymi splesniałymi z powodu przeleżenia się przez pięć lat w skrzyniach, wyłożonych smołowatym papierem — bez przewiewu.

Otóż przede wszystkim należy zapytać, czy władze SPK, przejmując przed blisko dwoma laty książki, będące własnością Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu (w likwidacji) nie oglądały wcale, w jakim stanie książki te się znajdują? Jeśli były już wówczas zniszczone lub choćby podniszczone, to chyba sporządzone jakiś protokół w tej sprawie. Przy przejęciu musiały też ulec wyjaśnieniu przyczyny postępującego tak szybko zniszczenia drogocennych książek. Czy wtedy nie należało oczyścić skrzyń ze smołowatego papieru, który — jak twierdzi wyjaśnienie — jest źródłem wszelkiego nieszczęścia.

Następne pytanie: gdzie leżały niszczące książki przez ostatnie dwa lata? O ile wiemy, w magazynie SPK. W takim razie — jakie środki zaradcze były podjęte przez SPK, aby wstrzymać proces dalszej destrukcji tysięcy wartościowych tomów?

Opinia chciałaby się również dowiedzieć, czy magazyny SPK są dostatecznie przystosowane do przechowywania w nich drogocennych książek. Gdyby lokale te były np. wilgotne, to odpowiedzialność za to, co się stało, nie ulegałaby wątpliwości.

Wyjaśnienie zawiera w pierwszym rzędzie relację o losach „Bitwy o Monte Cassino”; inne książki oddane na makulaturę potraktowane zostały ryzykownie. A szkoda. Chcielibyśmy dowiedzieć się czy np. książka p. t. „Dziwizja Pancerna w Walce”, która przyszła do Anglii nie z Włoch, ale z Niemiec, opakowana była również w ów złowrogi smołowaty papier.

Odana na zagładę książka w języku angielskim o wkładzie Polskich Sił Zbrojnych do wojny p. t.: „It speaks for itself”, wydrukowana została w Anglii. Czy także angielscy wydawcy opakowali książkę przeznaczoną do sprzedaży na miejscu, w taki sposób, że transport jej zaskodził? A może zaskodził transport na Hammersmith do lokalu SPK?

Sądzimy, że władze centralne SPK zajęły w swym sprostowaniu pozycję przesadnie obronną. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zamierza na pewno

obciążać naczelnych władz wielkiej służzonej instytucji zarzutem, że świadomie działały przeciwko polskiemu interesowi społecznemu i kulturalnemu. Prawdopodobnie władze te, postawione wobec faktu już dokonanego zniszczenia części spuścizny po Wojsku, wyciągnęły z tego konsekwencje praktyczne: uchwaliły sprzedać zniszczone książki na makulaturę. Ale naszym zdaniem, powinny były: 1) wyciągnąć konsekwencje w stosunku do osób, które zawiniły, 2) dolożyć starań, aby sprzedaż na makulaturę dotyczyła książek naprawdę całkowicie zniszczonych. A tymczasem...

Może pomyliło się 130 robotników, którzy twierdzą, że 90% książek zniszczonych w angielskiej firmie było w dobrym stanie. Może myli się przedstawiciel Skarbu Narodowego, który po alarmie wszczętym przez robotników wyjechał do fabryki (aby ratować co się da), i który również twierdzi, że przeważająca część książek, jakie jeszcze zastał na miejscu, nadawała się do użytku. Może myli się autor tych słów, który na własne oczy widział około 100 egzemplarzy z uratowanej resztki i stwierdził może, że pragnąłby je posiadać w swojej bibliotece. Ale w takim razie chcielibyśmy się dowiedzieć, jaka była technika sortowania książek sprzedanych na makulaturę i w jaki sposób usiłowano zabezpieczyć przed omyłkowym wydaniem na zagładę egzemplarze niezniszczone? Obawiamy się, że technika ta szwankowała i że skrzynie odesłane do angielskiej fabryki przeglądane były powierzchownie. W przeciwnym wypadku nie mogłyby się w tych skrzyniach znajdować guziki z orzełkami, oznaki poszczególnych oddziałów itd. Trudno bowiem pomyśleć, by i one były sprzedane na makulaturę.

Słowa nasze nie powinny być rozumiane jako atak na SPK, ani na jego Zarząd Główny, którego ogólny dorobek jest tak pokąźny. Wyjście z sytuacji jest proste i jasne. Władze SPK powinny sprawę całkowicie wyświecić i zaznaczyć społeczeństwo ze swymi wnioskami i zamierzeniami na przyszłość. Będzie to z korzyścią zarówno dla SPK, jak i dla ogółu emigracji polskiej.

L. R.

ZNOSZENIE ŚWIAT KATOLICKICH

Episkopat polski wydał następujący komunikat do wiernych w kraju:

„W dniu 18 stycznia br. Sejm Ustawodawczy R. P. ze względów gospodarczych uchwalił nową ustawę o dniach wolnych od pracy.

Wobec powyższego musimy zdać sobie sprawę, że dni świąteczne: Matki Boskiej Gromniczej (2 lutego), Wniebowstąpienie Pańskie, drugi dzień Zielonych Świątek, św. Piotra i Pawła (29 czerwca) i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (8 grudnia) — obecnie nie będą mogły być obchodzone w dawnym zakresie.

Dni te jednak nie przestają być uroczystościami kościelnymi i dlatego duszpasterze dadzą Wam możliwość obchodzenia tych świąt w kościołach naszych i ułatwią wzięcie udziału w nabożeństwach w godzinach rannych czy wieczornych, zależnie od miejscowych warunków”.

SŁOWA OJCA ŚWIĘTEGO

W dniu 28 lutego złożył listy uwierzytelniające nowy poseł Liberii przy Stolicy Apostolskiej. Odpowiadając na adres posła, Ojciec Święty dał wyraz trosce o podstawy moralne życia współczesnego. Słowa Papieża, które zwróciły powszechną uwagę, zawierają wyraźną przestrożę: „Jesteśmy coraz częściej świadkami, że linia graniczna, biegnąca między prawdą a kłamstwem, jest zacieraana i zaciemnianą z coraz większą szkodą dla społeczeństwa i jednostek”.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/taryfy, płatna z góry): W W. Brytanię szynlowe: miesięcznie 4/6, kwartalnie 12/-, rocznie 25/0; przysyłki: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60, Zamówienia i należność przysyłają: M. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck) Należność wpłacać na rachunek pocztowy: M. J. Roskiewicz, nr. 3172-28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr. 1, miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przysyłają: „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl. 1,50, kwartalnie 4,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg) — W NIEM. ZECH: zamówienia i wpłaty przysyłają: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłają: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przysyłają: A. Zieliński, Li bo a central. Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 29 Case postale 19. — W SZWECJI: koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłają: Polski Komitet Pomocy „Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przysyłają: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przysyłają: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, „Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przysyłają: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiedzińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przysyłają: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Strykowski, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna na premie £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłają: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83 Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POLU NIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przysyłają bezpośrednio „Gryf”, Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przysyłają: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Urica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 0879.